Nr 257. Kraków, Niedziela 11 Listopada 1906. Rok XXV.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32	16	8	2 kor. 70 h
W Państwie Niemieckiem	36	18	9	3 —
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48	24	12	4 —

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje ani Administracya, ani Redakcya.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 44. — Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują: zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Bojasz i A. Salomonowej, plac Maryacki 3. — Handel St. Kurtiańskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 16.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Hoeseles. — W Jarosławiu A. Amster. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — B. Sobolek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za opłatą 3 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Deklaracya Koła polskiego.

Z Wiednia pisze nam nasz korespondent parlamentarny pod datą 9 b. m.:

Imieniem Koła polskiego złożył prezes Abrahamowicz dzisiaj w Izbie posłów podczas dyskusyi generalnej nad reformą wyborczą następującą deklaracyę:

„Kiedy właśnie przed rokiem idea powszechnego równego prawa wyborczego weszła pod obrady tej Wysokiej Izby, stronnictwo, w którego imieniu zabieram głos, nie zaprzeczało konieczności reformy wyborczej w duchu demokratycznym. Koło polskie w swej większości miało przed oczyma wszystkie te niebezpieczeństwa, które zagrażały przedewszystkiem interesom państwa, gdyby reformę wyborczą przekształcono w nagły i bezpośredni sposób zastępstwo interesów w ogólne zastępstwo ludowe i gdyby te zasady aż do ich ostatecznej konsekwencyi miały być przeprowadzone. W projekcie, jaki wniósł rząd br. Gautscha, nie uwzględniono tych zastrzeżeń, jakieśmy wyrazili z głębi naszego przekonania politycznego, a nadto wniesiony projekt, co do rozdziału mandatów, przedstawił się, jako widoczne poszkodowanie naszego stanu posiadania. (Oklaski na ławach polskich). Na to nie mogli się zgodzić nawet i ci członkowie Koła polskiego, którzy ideę reformy wyborczej zasadniczo przyjęli. (Potakiwania na ławach polskich). Dla tego Koło polskie w powziętej uchwale oświadczyło jednomyślnie, że przedłożenie jest nie do przyjęcia i że to przedłożenie Koło polskie zwalcza. Gabinet bar. Gautscha upadł. Ale z okazyi przeprowadzonych w owym czasie dyskusyj i walk mieliśmy sposobność stwierdzić, że wszelkie wątpliwości i zarzuty, jakie podnosimy przeciw projektowi reformy wyborczej ze stanowiska interesów państwa, nie u przeważnej większości stronnictw tej Wysokiej Izby, ani też u tych czynników, którym przedewszystkiem powierzoną jest piecza o państwo i jego pomyślność, nie znalazły posłuchu.

„Skoro więc wedle możności najlepiej spełniliśmy nasz obowiązek, musieliśmy się z tem liczyć, że posłowie polscy, którzy w Kole polskiem solidarnie się skupili, nie są tylko politycznem zastępstwem kraju, ale przedstawiają zastępstwo narodowe i że jakiekolwiek następstwa naszych czynów nie będzie ponosiło jakieś polityczne stronnictwo, ale że spadną na cały polski naród w Austryi. Skoro więc rząd ks. Hohenlohego, jak również i rząd obecny, okazały gotowość odwołania od naszego narodu niesprawiedliwości, jakie groziły nam w projekcie pierwotnym, wtedy gdy komisya reformy wyborczej miała przystąpić do dyskusyi szczegółowej, widzieliśmy się zmuszonymi w ramach tegoż projektu i w ramach mającej nastąpić dyskusyi ograniczyć się głównie do obrony naszych narodowych i krajowych interesów. Tak więc sformułowaliśmy nasze specyalne postulaty, dotyczące reformy wyborczej i staraliśmy się je przeprowadzić w drodze kompromisu. W myśl zasadniczej uchwały Koła polskiego z dnia 5 marca b. r. domagaliśmy się w komisyi reformy wyborczej przedewszystkiem pomnożenia liczby mandatów dla naszego kraju, a tem samem wzmocnienia naszego zagwarantowania narodowym stanem posiadania w Izbie posłów, jako też za jego konstytucyjnem zagwarantowaniem. Zarazem oświadczyliśmy się za rozszerzeniem autonomii kraju, ponieważ mamy powód do obawy, że Izba posłów, wybrana na podstawie powszechnych wyborów, mogłaby być skłonną do ukrócenia praw Sejmów. Kiedy zaś rozszerzenie autonomii krajowej okazało się przy tej okazyi nie do przeprowadzenia, staraliśmy się przynajmniej w drodze legalnej interpretacyi zasadniczych ustaw państwa usunąć wszelkie te wątpliwości, do których błędna interpretacya § 11 tej zasadniczej ustawy i mylna praktyka kilkakrotnie dały powód. (Potakiwania)

„Z głębi przeświadczenia popieraliśmy również postawione przez inne stronnictwa wnioski co do pluralnego prawa wyborczego. Widzieliśmy w nich konieczną poprawkę reformy wyborczej, poprawkę, która zdolna jest zapobiedz temu, by żywioły umiarkowane, zastępcy inteligencyi, własności i samodzielnego przedsiębiorstwa, nie były bezwzględnie zmajoryzowane przez masy ludowe, które aż nadto przystępne są dla tendencyj demagogicznych. Dotyczące wnioski niestety pozostały w komisyi w mniejszości. Nie możemy pominąć milczeniem, że naszem dążeniem było, również z okazyi reformy wyborczej, przeprowadzić proponowaną przez rząd reformę regulaminu Izby, a to nie dlatego, by reformę wyborczą sparaliżować, lecz aby przyszłej Izbie zapewnić konieczną zdolność do pracy. Dlatego domagaliśmy się, aby równocześnie z komisyą reformy wyborczej obradowała komisya regulaminowa. Jednakże i to pozostało bez rezultatu. Nie wszystkim naszym wnioskom i życzeniom uczyniono w komisyi zadość, wielu nie w rozmiarach żądanych. Ale usunięto postanowienia, które przedstawiały się bezwarunkowo jako niesprawiedliwe i sprzeciwiały się naszym interesom. Dziś, kiedy elaborat komisyi reformy wyborczej leży na stole Wysokiej Izby, głosujemy za przejściem do dyskusyi szczegółowej, nie z entuzyasmu dla tego przedłożenia (Któżby wątpił? Przyp. red) i nie w tej myśli, że obejmujemy za nie zupełną odpowiedzialność wobec państwa (Któż tego żąda? Przyp. red), lecz aby nasze narodowe interesy według możności były obronione i aby te postanowienia przedłożenia, które nam odpowiadają i nas chronią, zostały poparte i przeprowadzone. Nie tracimy również nadziei, że postawione przez nas wnioski mniejszości, a specyalnie wniosek dotyczący pluralnego prawa wyborczego i wniosek w sprawie utrzymania zastępstwa ludu polskiego na Bukowinie, przecież w końcu zostaną przyjęte. (Oklaski na ławach polskich).

Głosując za przejściem do dyskusyi szczegółowej, mamy nadzieję, że kompromisy, które w ciągu obrad komisyjnych przyszły do skutku i te postanowienia, które stanowią ich rezultat, będą obowiązującemi dla wszystkich stronnictw, które to dzieło popierają (potakiwania u Polaków, przerywania) i że te stronnictwa będą gotowe pozyskać dla tych wniosków potrzebną większość Wysokiej Izby. Gdyby zaś, wbrew wszelkim oczekiwaniom, nasze interesy narodowe i żywotne interesy naszego kraju przez powzięte uchwały miały doznać uszczerbku, to nikogo nie powinno dziwić, jeżelibyśmy wobec całego przedłożenia z całą stanowczością zajęli stanowisko przeciwne".

Nie była to mowa prezesa Koła polskiego, lecz odczytana przez niego deklaracya, którą Koło polskie uchwaliło. Uchwała zapadła większością głosów, gdyż mniejszość nie mogła się zgodzić na wstęp historyczny tej enuncyacyi, ani na stanowisko większości Koła w kwestyi pluralności, a jak nas informują, w sprawie łączenia gmin, liczących aż do 1500 mieszkańców w jeden wielki okręg do głosowania, zajęło skrajne lewe skrzydło Koła tosamo stanowisko, jak stojące poza Kołem stronnictwo ludowe.

We wstępie historycznym tłómaczy się Koło z tego, jak to się stało, że z najzaciętszej opozycyi przeciw reformie wyborczej, przeszło po upadku gabinetu Gautscha na stronę rządu i reformę wyborczą popierało oraz w Izbie popierać będzie. Przyznajemy, że większość Koła postąpiła tu względem mniejszości lojalnie, albowiem w deklaracyi wyraźnie zaznaczono, że tak skreślone stanowisko zajmowało Koło „w swej przeważającej większości". — Przy odczytywaniu deklaracyi nie położył prezes odpowiedniego nacisku na te słowa, w czem go niniejszem wyręczamy.

Ta większość Koła dzisiejszego po raz ostatni zaznacza się politycznie w parlamencie, i to już tylko wspomnieniem minionego czasu, — to niekoniecznie szczęśliwe exordium deklaracyi niema przeto aktualnego znaczenia, ale i z punktu poglądu historycznego przedstawia się ono jako jednostronne przedstawienie przebiegu sprawy. Znaczenie ma deklaracya Koła tylko w tych ustępach, które dotykają kwestyi jeszcze nie załatwionych, jeszcze otwartych, — a więc tych kwestyj, które mogą reformie zaszkodzić i na sytuacyi politycznej zaciężyć.

Taką kwestyą jest pluralność. Koło polskie oświadczyło się, wbrew opozycyi swojego lewego skrzydła, za pluralnością i do wniosku mniejszości posła Tollingera przystąpiło, a obecnie wysuwa tę sprawę w swojej deklaracyi. Politycznie stoi jednak kwestya tak: czy Koło polskie z przyjęcia pluralności czyni warunek głosowania za całą ustawą w trzeciem czytaniu? Otóż nie. Jeżeli pluralność przez Izbę odrzucona będzie, to spadnie za to „ciężka odpowiedzialność" na rząd i inne stronnictwa, ale do odrzucenia ustawy w trzeciem czytaniu nie da ten fakt powodu. Mówiąc językiem parlamentarnym: między pluralnością a reformą wyborczą nie stawia Koło polskie „iunctim".

Zupełnie tak samo ma się rzecz z kwestyą zmiany regulaminu Izby. Gabinet bar. Gautscha wniósł projekt reformy regulaminu Izby i Koło wyraża swoje przekonanie, że ta ustawa powinna być uchwalona, — z nieuchwalenia jej nie wysuwa jednak innej konsekwencyi, jak „obarczenie rządu i Izby odpowiedzialnością" za to, co się w przyszłej Izbie dziać będzie.

O mandat polski z Bukowiny będzie Koło polskie walczyć, i to całe Koło, ale powodem do opozycyi byłby dla Koła dopiero taki fakt, gdyby dzisiejszy stosunek liczebny mandatów ze szkodą polską naruszony został, gdyby więc nastąpiło powiększenie mandatów niemieckich bez przyznania polskiego mandatu z Bukowiny.

Cała doniosłość deklaracyi Koła leży w końcowym ustępie, w konkluzyi. Jeżeli Izba odrzuci jakiekolwiek kompromisowe postanowienie projektu komisyjnego, natenczas przejdzie Koło w opozycyę, gdyż owemi kompromisowemi wnioskami swojemi ubezpieczyło Koło interesa kraju i stanu polskiego posiadania i pod tym tylko warunkiem reprezentanci Koła za całą ustawą w komisyi głosowali. Do tych kompromisowych ustępów projektu należą: liczba mandatów galicyjskich, rozkład okręgów wyborczych, system proporcyonalny i wnioski autonomiczne Starzyńskiego.

Ponieważ za temi wnioskami polskiemi oświadczył się rząd i oświadczyły się wszystkie wielkie stronnictwa, przeto nie zajdzie dla Koła polskiego potrzeba przejścia w opozycyę. Z tego też powodu przyjęto w Izbie deklaracyę Koła, jako oświadczenie pokojowe, i do aprobującej wiadomości przyjął ją... sam dr Adler, kiwając głową i przytakując prezesowi Koła przy odczytywaniu ostatniego zdania.

Reforma wyborcza zwyciężyła tedy w Kole polskiem i z tej strony nie grozi jej niebezpieczeństwo. — Nie poddała się tylko garstka, która przy głosowaniu nad wnioskiem nagłym Gessmanna z Izby wyszła. „La garde meurt, mais ne se rend pas" — stara gwardya dawnego szlacheckiego Koła nie poddała się — ale i umrzeć nie chce, liczy bowiem na to, że w nagrodę za tę walkę do ostatka udzieli jej rząd przy wyborach całego swojego poparcia i nie ci, którzy się za reformą oświadczyli, lecz oni głosami starościńskiemi będą wybrani za to, że występują przeciw reformie, którą cesarz za interes państwowy i za konieczność podstawową uznał. (=)

Przesilenie w Niemczech.

Kto pilnie czyta dzienniki niemieckie, wychodzące w Rzeszy, dostrzegł zapewne już od dłuższego czasu, że dziwnie smutny, zdawna niebywały panuje w nich nastrój. Szczególne przygnębienie przebijało się zwłaszcza z artykułów prasy niemieckiej, poświęconych setnej rocznicy klęski pod Jeną, która przypadła na dzień 14 października b. r. Dawniej, gdy wspominano o tej bitwie, przeciwstawiano jej z butą i tryumfem Sedan. Obecnie ta butna pewność siebie przycichła znacznie. Obok bolesnych reminiscencyj i rozpamiętywań, wywołanych rzeczoną rocznicą, odzywało się coś, jak gdyby przeczucie trwożne, że klęska powtórzyć się może. Od roku 1870 nigdy mote nie było w Niemczech takiego nastroju, niemal już żałobnego.

Przyczyny tego niebywałego przygnębienia są aż nadto widoczne, prasa niemiecka sama bynajmniej ich nie ukrywa. Od dłuższego czasu nietylko już „coś" — ale wszystko psuć się zaczyna w państwie Hohenzollernów. Pod względem materyalnym Niemcom nie najgorzej się jeszcze wiedzie. Niezwykle pomyślne konjunktury na targach światowych utrzymują nawet przemysł niemiecki w pełni rozwoju, sposobności do zarobku, i to dobrego, nie brakuje. Lecz zadowolenie z tego powodu zakłóca obawa, że długo to nie potrwa, że jest to tylko stan przemijający. Nowa niemiecka taryfa cłowa z wygórowanemi swemi pozycyami nie wywołała jeszcze przewidywanej przez pesymistów reakcyi za granicą, lecz z możliwością takiej reakcyi liczą się wszyscy. Nadto na kilku gałęziach przemysłu niemieckiego i na milionach konsumentów zaciążyła teraz dotkliwie olbrzymia suma 200 milionów nowych podatków, uchwalonych przed rokiem przez parlament. Do tego przyłączyła się niesłychana drożyzna wszelkich artykułów spożywczych, zwłaszcza zaś mięsa, wywołana skrajnie agrarną polityką rządu. — Drożyzna ta nowe wytworzyła niebezpieczeństwo: widmo olbrzymiego strajku górników węglowych w całych Niemczech. Twierdzą oni, że wobec tej drożyzny przy dotychczasowych zarobkach wyżyć nie mogą, a opinia publiczna przyznaje im najzupełniejszą słuszność. Tymczasem strajk taki byłby w obecnym czasie straszną wprost klęską dla całego przemysłu niemieckiego.

Krok w krok z temi kłopotami ekonomicznemi idą niepowodzenia w polityce zagranicznej. Odosobnienie Niemiec staje się coraz widoczniejszem. Podróż sekretarza stanu Tschirschkyego do Rzymu, jak się zdaje, nie osiągnęła zamierzonego celu. Półurzędowe organa zachowują o jej rezultatach podejrzane milczenie, inne dzienniki zwracają uwagę, że Tschirschky nie przywiózł stamtąd nawet nowego orderu, symbolu dobrych „przyjacielskich stosunków". I jego wizyta w Watykanie, która dotyczyła rzekomo polskiego strajku szkolnego, była podobno daremna, a strajk ten sprawia dużo kłopotu prasie niemieckiej. Stara się ona zakłopotanie swoje co do tej kwestyi pokryć butnemi groźbami pod adresem niesfornych Polaków, lecz aż nadto widocznem jest, że nawet najbardziej polakożercze organa nabierają przekonania, iż dotychczasowa polityka antipolska, która tyle pochłonęła milionów, zupełnego doznała fiaska. W możliwość odnowienia dawnego, trójcesarskiego przymierza, prasa niemiecka sama nie wierzy. Dzienniki zwracają uwagę, że p. Izwolski, zanim przybył do Berlina, złożył wizytę w Paryżu i że tam otrzymał wielki krzyż legii honorowej, wkrótce zaś, jak przewidują, pojedzie on także do Anglii; a zatem jego pobyt w Berlinie nie może uprawniać do nowych kombinacyj politycznych.

Wszystko to wytwarza w Niemczech atmosferę duszną, pełną niepewności. Wśród atmosfery oczy wszystkich zwracają się w stronę Berlina, ogół oczekuje od rządu jakiego zbawczego czynu lub chociażby słowa. A tymczasem rząd otacza się zupełnem milczeniem, sam zdradza zupełną bezradność. I coraz częściej odzywa się pytanie, czy wogóle istnieje jeszcze rząd, świadomy swoich obowiązków i zadań?

Kto wogóle rządzi w Niemczech? Ks. Bülow odzyskał już wprawdzie zdrowie i wrócił do Berlina, lecz wszystko sprawia wrażenie, jakoby go tam wogóle nie było. Od miesiąca niemal utrzymują się wieści i pogłoski, że zanosi się na wielkie przesilenie kanclerskie i gabinetowe, mimo że półurzędowe organa stanowczo temu przeczą. Powstał już z tego powodu nowy polityczny „terminus technicus" o „faktycznem przesileniu, które nie istnieje". Wszystko też przemawia za tem, że ks. Bülow tylko nominalnie jest kanclerzem, że ma ręce związane, że zepchnięty został na drugi plan. Faktem jest, że w sprawie ministra Podbielskiego ciężką poniósł on klęskę. Ten faworyt Wilhelma II, partner cesarski przy ulubionym „skacie", zawsze jeszcze pozostaje w urzędzie, mimo niebywałej kompromitacyi w niemieckiej panamie kolonialnej, mimo że sam ks. Bülow wezwał go do podania się do dymisyi, mimo że cała opinia publiczna domaga się jego ustąpienia. Bo ciąży na nim nietylko ta kompromitacya; jego głównie, jako poplecznika błędnej polityki agrarnej, ogół uważa za sprawcę obecnej drożyzny.

Nie dziw więc, że wobec tego rekryminacye prasy niemieckiej zaczynają się coraz głośniej zwracać do najwyższej w państwie instancyi. Dziś jedno tylko w całej prasie — wyjąwszy naturalnie pisma półurzędowe — panuje zdanie, że wina za obecny przykry stan rzeczy spada wyłącznie na autokratyzm Wilhelma II. Do wniosku tego dochodzą już nawet skrajno konserwatywne i skrajno monarchiczne organa prasy, jak np. „Kreuzzeitung", organ junkrów i „Reichsbote" organ pastorów. Cała prasa stwierdza, że orzeczenie Wilhelma II, iż „sam będzie swoim kanclerzem", zaczyna się spełniać, lecz w sposób wprost dla państwa złowrogi. Bo ten „cesarski kanclerz" ulega zanadto impulsywności swego charakteru, zanadto często zmienia zdanie i politykę swoją, zanadto często stawia swoje zdanie ponad zdaniem całego narodu. Zagranica mu nie dowierza, właśni poddani boją się jego porywczości. To właśnie wytwarza o-

Z uwag pesymisty.

(Rozwiązywanie zagadnień wyborczych „per exclusionem". — Historya dwóch wyborów. — Jak się zrodził komitet obywatelski, kandydat i program bez etykiety.)

Ponad wielkie zagadnienia polityki, którą niebawem w sejmowem Kole krakowskiem zacznie reprezentować nowo wybrany poseł grodu Jagiellonów, bardziej zajmowała, ba, trapiła mnie kwestya, dlaczego nasi domorośli konserwatyści przy ostatnim wyborze parlamentarnym nie postawili żadnego kandydata, a przy sejmowym zgłosili i poparli dra Walentego Staniszewskiego, pomimo że nie przyznał się on do swoich protektorów na zgromadzeniu wyborczem zeszłej soboty? Odpowiedź nie była łatwa, zważywszy, że w rachubę brać trzeba było stare, w gimnastyce partyjnej wyszkolone stronnictwo, i sztab wytrawnych macherów wyborczych z p. Janem Kantym Federowiczem na czele. Po długich, bezskutecznych dedukcyach, postanowiłem dojść do jakiegoś rezultatu „per exclusionem".

A więc wykluczyłem przypuszczenie, jakoby konserwatyści bali się tajnych wyborów, a tylko liczyli na jawne. Przecież ich wszyscy tak kochają, że czy to tajnie, we śnie, czy na jawie, zawsze w ogień za nimiby skoczyli. Zwłaszcza kochają ich szynkarze, o ile p. Miedniak przestał kochać demokratów, i rzeźnicy, o ile p. Leo poskramia Piaszczan i Podgórzan. Więc ten motyw jest wykluczony.

Czyżby pełnomocnictwa?... Wprawdzie przy wyborach parlamentarnych niema pełnomocnictw i dla p. Kowalskiego brakłoby zajęcia, a są one przy wyborach sejmowych, ale Kasa Oszczędności stoi zawsze, a otwarcie łaźni ludowej można było przyspieszyć wraz z drukiem historyi łaźni ludowych, zaczynającej się w arce Noego, kończącej się przy ulicy Karmelickiej dnia 4 listopada 1906. Więc i ten motyw nie dał się utrzymać.

Może wreszcie obawiano się powszechnego głosowania, które, w razie zwycięstwa kandydata konserwatywnego, nosiłoby piętno jego zasługi? Ależ konserwatyści są dzisiaj gorliwszymi zwolennikami czterech przymiotników od pp. Daszyńskiego i Adlera, bo wiedzą, że z nimi lub bez nich, — reforma wyborcza będzie uchwalona. Przed rokiem byłoby inaczej, ale dzisiaj już się z tym faktem oswoili. Jestem nawet pewny, że przy najbliższych wyborach parlamentarnych kandydat konserwatywny na posła ze śródmieścia krakowskiego, mowę swoją w ujeżdżalni zacznie od takiego zwrotu:

„Po ciężkich zapasach z radykalnemi żywiołami, pragnącemi za wszelką cenę utrzymać stan posiadania swej koteryi, wywalczyliśmy, my, prawdziwi demokraci, powszechne, nierówne, lecz za to tajne i bezpośrednie prawo głosowania dla tego ludu polskiego, którego dobro zawsze najwyższem było dla nas przykazaniem narodowem (Brawa! P. Misiołek krzyczy: hańba! Przewodniczący radca dworu Zoll uspokaja go przez podniesienie dzwonka)".

A więc i powszechne głosowanie nie mogło konserwatystów odstraszać od współzawodnictwa z demokratami przy wyborach parlamentarnych.

Widząc, że na tej drodze nie dojdę do celu, wysłałem gońce na wszystkie cztery strony starego i nowego Krakowa z dokładnem wskazaniem, z jakich źródeł czerpać mają dla mnie informacye. I oto po szczęśliwym wyborze dra W. Staniszewskiego złożyli mi gońce owi raporty szczegółowe, które tutaj, dla użytku potomności, streszczam w sposób następujący:

Zaraz po rozpisaniu wyboru uzupełniającego do parlamentu z miasta Krakowa, zebrał się przy ulicy Pijarskiej, w wielkiej sali Rady powiatowej, największy wydział ś. p. neokonserwatywnego klubu w liczbie trzech członków. Zebrani ukonstytuowali się natychmiast, jako przedwyborczy komitet konserwatywny, wybierając jednego ze swego grona prezesem, drugiego jego zastępcą, trzeciego sekretarzem, zastępcą sekretarza, skarbnikiem i zastępcą skarbnika. Po dokonaniu tej najważniejszej czynności każdego komitetu, uchwalono wysłać zaproszenia do trzech tysięcy osób — bo tyle głosów trzeba mieć nieraz przy wyborze — celem zawiązania wielkiego komitetu wyborczego. Zaproszenia, podpisane przez „prezydyum ściślejszego komitetu konserwatywnego", zaczynały się od słów:

„Wny Panie! Znając stałość Pańskich przekonań politycznych i wielkie umiłowanie publicznej sprawy, prosimy Wgo Pana, abyś obecnością Swoją zaszczycić zechciał" i t. d.

Zaproszenia wydały niespodziewany rezultat. W największej sali powiatowej Rady zebrało się po paru dniach aż 9 osób, wliczając w to całe prezydyum ściślejszego komitetu. Po nadzwyczaj ożywionych rozprawach, w których każdy z obecnych bezkarnie głos zabierał, uchwalono jednogłośnie rozpisać konkurs na konserwatywnego kandydata poselskiego do parlamentu z miasta Krakowa. W „Czasie" ukazał się też nie czytany przez nikogo i dotąd przez komitet nie zapłacony inserat, zaczynający się od słów:

„Mandat poselski do parlamentu z miasta Krakowa otrzymać może porządny konserwatysta. Zgłoszenia przyjmuje administracya „Czasu" pod napisem „Intratna posada".

Minęło długich dni 6, które wystarczyły przed potopem na stworzenie świata, a p. Müldner nie otrzymał ani jednego listu z sygnaturą „Intratna posada". Zebrał się tedy znowu w wielkiej sali Rady powiatowej wielki komitet konserwatywny i po „krótkich" naradach uchwalił wydać w „Czasie" „krótką" także odezwę do narodu tej treści, że wobec „krótkości" sesyi parlamentarnej nie opłaci się konserwatystom walczyć o mandat poselski. Niech sobie demokraci zjedzą ten ochłap.

Pomysł ten wywołał w całym obozie konserwatywnym uczucie błogiej ulgi.

Ale z sejmowym wyborem była rzecz inna. W Sejmie sesya może potrwać rok cały. Komitet pełny tedy, na który przybyło już tym razem o trzech członków mniej, niż poprzednio, uchwalił wznowić w „Czasie" inserat p. t. „Intratna posada" tylko ze zmianą słów „do parlamentu" na „do Sejmu". I znowu minął tydzień cały, a zgłoszenia nie było żadnego. To już nawet najoporniejszych zmuszało do myślenia.

— Jak to — biadał jeden z trzech członków komitetu ściślejszego — więc już nikt nie chce stawać do pracy obywatelskiej?

Nastała chwila ponurej ciszy.

— Mam, mam... już go mam... — zawołał wreszcie p. Jan Kanty Federowicz z rozjaśnionem obliczem. — Wiem już dlaczego nikt nie chce kandydować!

Pięciu członków zgromadzenia przyskoczyło do szczęśliwego wynalazcy:

— Mówże człowieku, mów, nie męcz — posypały się z pięciu stron natarczywe nalegania.

— Otóż to, — począł p. Federowicz — aby być dobrym politykiem, trzeba przedewszystkiem być handlarzem dobrego... to jest... chciałem powiedzieć, trzeba być dobrym handlarzem wina.

— E!...

— Posłuchajcie tylko panowie. Jak mnie jakieś wino nie idzie, to co ja robię?

— Przerobi je pan...

— Panie, toby za dużo kosztowało. Jest krótszy i, co najważniejsza, o wiele tańszy sposób. Oto... zmieniam na butelkach etykietę. Wino zostaje tosamo, co było, a gość jest pewny i dałby się zarznąć, że pije inne, lepsze wino.

— No, to i cóż nam do tego? To rzecz pańska i pańskiego gościa.

— Przepraszam — odparł p. Federowicz. — Kiedy panowie jeszcze nie rozumiecie, więc wam powiem. Nasza konserwatywna etykieta już nie ciągnie... Nawet odstrasza. Nie gniewajcie się, ale to tak jest. Więc trzeba zmienić etykietę dla komitetu i dla kandydata. Mówiono tutaj o pracy „obywatelskiej". Zatem proponuję, nazwijmy się... „komitetem obywatelskim".

Gromkie brawa rozległy się w pustej sali, a na drugi dzień listonosze zrywali nogi, roznosząc zaproszenia na posiedzenie komitetu przedwyborczego, zaczynające się od słów:

„Wny Panie! Znając wielką gorliwość Pańską w pracy obywatelskiej, prosimy Wgo Pana, abyś obecnością swoją zaszczycić raczył" i t. d.

I oto w dwa dni później zapełniła się wielka sala Rady powiatowej tak, że tylko 10 krzeseł było w niej niezajętych. Rozprawiano nad wyborem kandydata i uznano dalsze rozpisywanie konkursów na tę posadę za niestosowne. Polecono tedy ściślejszemu komitetowi szukać kandydata, a na kogo padł jego wybór, — rzecz wiadoma. Tylko jeden mniej znany szczegół przynieśli mi jeszcze moi informatorzy.

Dr Walenty Staniszewski nie miał ochoty kandydować, zostawił sobie jednak dwa dni czasu do namysłu, gdy mu tę godność ofiarowano. A kiedy delegacya komitetu po upływie terminu stawiła się u niego w kornej postawie, rzekł:

— Dobrze Panowie, poświęcę się... Ale jeden warunek, albo raczej dwa warunki. Pierwszy: zwołacie publiczne zgromadzenie, no, niby publiczne, z dziennikarzami, demokratami, — za zaproszeniami. Drugi warunek: gdyby na tem zgromadzeniu moją cześć obywatelską naruszyć chciano, staniecie w mojej obronie.

— Ależ to drobnostka! To się zrobi — zawołano.

Tylko prezydent Leo stał zadumany i czekał. Gdy kandydat nie nawiązywał rozmowy, zagadnął nieśmiało:

— Bardzo Panu jesteśmy wdzięczni i obowiązani. O swoją cześć obywatelską może Pan być zupełnie spokojny. Wyznaczymy zresztą do odpierania ataków, gdyby je wogóle na Pański program wymierzono, najdzielniejszych szermierzy słowa z naszego stronnictwa. Tylko jedna drobnostka. Pan Dyrektor daruje, ale to sprawa polityczna pierwszorzędnej wagi. Jakkol

gólną niepewność, nikt bowiem nie wie, w którą cesarz jutro zwróci się stronę?

Z niebywałą w tego rodzaju organów śmiałością taki „Reichsbote" zaleca dziś Wilhelmowi, ażeby mniej podróżował a częściej się naradzał ze swoimi ministrami, aby był bardziej wstrzemięźliwy w objawianiu osobistej woli i osobistej opinii. Nagle zupełnie bizantynizm tych sfer, zamienił się na otwartą frondę przeciwko koronie.

„Potrzeba nam mężów stanu—ministrów, którzyby posiadali odwagę i siłę do pohamowania zbyt wybujałego indywidualizmu cesarza" — woła dziś cała niemal prasa niemiecka. Lecz takich mężów niema dziś w otoczeniu Wilhelma II. Przedewszystkiem nie jest nim gładki i uległy Bülow. Tymczasem na widowni pojawia się znów polityk-poeta, ks. Eulenburg z Liebenberga — powiernik Wilhelma, znany intrygant dworski i polityczny, który czasu swego obalił także Capriviego. Uchodzi on za złego ducha cesarza, — jeżeli jego wpływ zwycięży, stosunki w Niemczech jeszcze się pogorszą.

I stała się rzecz niezwykła: opinia publiczna w Niemczech, tego klasycznego państwa „monarchii z bożej łaski", zaczyna coraz głośniej wzdychać za — rządami parlamentarnemi. Życzenie to wypowiadają wszystkie dzienniki. Czy naród niemiecki, przywykły do wierności poddańczej posłuszeństwa, zdobędzie się na siłę, aby życzenie to przeprowadzić w całej pełni, trudno dziś przewidzieć. To atoli jest faktem, że aureola Wilhelma II ogromnie zbladła. Nie ulega tej wątpliwości, że rozpoczynająca się obecnie nowa sesya parlamentu niemieckiego będzie bardzo — zajmująca.

Zbrojny napad na pociąg.

(Koresp. „N. Reformy".)

Warszawa, 8 listopada.

Już o 9 wieczorem obiegła wczoraj Warszawę alarmująca wieść o straszliwej jakiejś katastrofie w Rogowie z pociągiem pocztowym. W popłochu opuszczało wiele osób teatry, zebrania, koncerty. Jedni spieszyli do redakcyi pism, inni wprost na dworzec. Chaotyczne wieści tu i tam krzyżowały się jeszcze, zwiększając przerażenie.

O godzinie 10½ rozchwytywano gorączkowo obiegający już po mieście nadzwyczajny dodatek „Dzwonu Polskiego". Dopiero pociągiem kuryerskim o godz. 11 m. 55, idącym ku Granicy, zapowiadano wyjazd na miejsce katastrofy komisyi z dyrekcyi kolejowej, żandarmeryi i dziennikarzy. Wobec tego tłumy rozchodziły się, a tylko działały gorączkowo w całem mieście telefony do oblęganych redakcyi, w których odczytywano następujące po sobie telegraficzne wieści. Streszczały się one w następującem przedstawieniu rzeczy:

Gdy pociąg kolei wiedeńskiej nr 10, wychodzący z Granicy o godz. 1 po południu, przybył na stacyę Rogów o godz. 7¼ wieczorem, z grona kilkunastu uzbrojonych sprawców, którzy oczekiwali na dworcu, padły trzy bomby pod wagon osobowy III klasy, przylegający do wagonu pocztowego. W wagonie tym znajdowało się 15 żołnierzy z podoficerem straży wojskowej dla przewożonej poczty. Wybuch był straszliwy. Oba wagony uległy strzaskaniu, a nadto szybko spłonęły. Zajął się również sąsiedni wagon pulmanowski z pasażerami, ale tam zdołano pożar ugasić.

Z ochrony wojskowej część zginęła, część zaś, jak również urzędnik pocztowy i pocztylion, odniosła ciężkie rany.

Sprawcy zamachu otoczyli stacyę i grożąc rewolwerami i karabinami, przez dłuższy czas nie pozwalali służbie stacyjnej podać depeszy o zamachu. W pociągu i na dworcu powstało zamieszanie nie do opisania. Podróżni wyskakiwali z wagonów.

Po 2 godzinach naprawy szczątków spalonych wagonów, opatrywania rannych i uprzątania, pociąg pocztowy wyruszył teraz ku Warszawie, wiozący 9 rannych żołnierzy, urzędnika pocztowego Kurylenkę i pocztyliona Łyszkowskiego. — Tułów wagonu III klasy poza wagonem pocztowym, skutkiem wybuchu bomby, rozbity zupełnie spalił się.

Wagony: pocztowy i bagażowy podziurawione wielu kulami. Żandarm stacyjny zabity. Urzędnik pocztowy, woźny i 9 żołnierzy ranni. Zabity został podoficer żandarmeryi stacyjnej, Horuk, oraz kilku żołnierzy osłony wojskowej z pułku fortecznego zegrzeńskiego; reszta żołnierzy poraniona.

Ożywiony niezwykle ruch panował w nocy w Warszawie około dworca wiedeńskiego, a tłok w poczekalniach, przez które cisnęliśmy się wśród wzmocnionych straży żandarmsko-wojskowych na peron, również silnie obsadzony wojskiem. Wpuszczano tylko legitymujących się biletami jazdy lub „wilczemi". Pasażerowie wystraszeni zajęli przedziały. Służba rozgorączkowana. Pociąg ma charakter na poły wojskowo-żandarmski. Dzwonki, gwizdania, syk pary i turkot kół nie mogą zgłuszyć ożywionych rozmów po przedziałach. Nikomu nawet przez głowę nie przechodzi układać się na spoczynek. Na ustach wszystkich „Rogów", stacyjka dotychczas prawie niezauważana przez pasażerów pociągów pospiesznych, które przez nią tylko przelatują.

Wreszcie stacya po stacyi i oto jesteśmy:

na stacyi w Rogowie.

W pierwszej chwili uderza przerażenie i trwoga na twarzach całej służby stacyjnej i podróżnych, oczekujących na najbliższy pociąg. Dworzec otoczony gęsto wojskiem. Bagnety połyskują przy migotliwem świetle stacyjnych latarń. Wszystkich, przybywających na dworzec, poddają żandarmi najszczegółowszej rewizyi. — I my krępowani jesteśmy w ruchach. W stacyjnym budynku widzę potrzaskane szyby, kulami podziurawione ściany, postrącane kawałki gzemsów. Dwie latarnie także bez oszklenia. Wypytuję służbę. Twierdzi ona, że sprawcy zamachu zbierali się już od rana w okolicy stacyi. Jedni przyjechali pociągami od Granicy, drudzy furmankami od strony Łodzi.

Urzędnik kolejowy, czynny na stacyi, tak mi opowiadał: Od czasów napadów kolejowych towarzyszy silniejsza eskorta pociągom pocztowym, tak złożonym, że za lokomotywą idzie brankard, następnie wagon III klasy z kilkunastu żołnierzami i komendantem, a za nim dopiero idą wagony osobowe. Jednakże na balkonie wagonu osobowego od strony pocztowego stoją również żołnierze. Drzwi od tego wagonu, prowadzące na balkon z „ochroną", są zamknięte. W tym porządku przyszedł i wczoraj pociąg pocztowy nr 10 bez przeszkód do Koluszek, skąd sygnalizowano nam jego odejście. Kiedy o godzinie 8 min. 30 wieczorem pociąg stanął w Rogowie, nagle zauważyłem niezwykły ruch. Niespodziewanie stanęło na peronie kilkudziesięciu mężczyzn, zmierzających do wagonów. Na razie zdawało się, iż są to pasażerowie, pragnący zająć miejsca w wagonach. Nagle na stacyi dał się słyszeć przerażający huk i wielkie kłęby dymu uniosły się w powietrze, zasłaniając stacyę i wagony pociągu. W tejże chwili rozległy się liczne wystrzały rewolwerowe i okrzyki: „Nie ruszać się z miejsca!" — „Nie ruszać się, bo śmierć!" i t. p. W wagonach pasażerskich wszczął się ogromny chaos, lament i płacz kobiet i dzieci. Jedni zaczęli wyskakiwać z wagonów, drudzy chować się pod ławki. Kiedy w wagonach działy się przerażające sceny, niemniej na peronie stacyjnym zapanował ogromny tumult, przerywany od czasu do czasu wystrzałami z karabinów mauzerowskich. Służba stacyjna, bardzo nieliczna na tak małej stacyi, jak Rogów, i służba pociągu nie wiedziała na razie, co czynić — niebawem jednak rzecz się cała wyjaśniła.

W kilkanaście sekund po wybuchu bomby i pierwszych wystrzałach rewolwerowych, kilkunastu ludzi rzuciło się do wagonu pocztowego i otwarzywszy drzwi, nadłamane już przy wybuchu bomby, zaczęło z gorączkową szybkością wynosić worki i pakiety. Podczas tej czynności wspólnicy bandytów w liczbie kilkunastu stali na straży z mauzerami i być może bombami, gdyż niektórzy trzymali w rękach jakieś przedmioty.

Okrzyki wznoszone przez otaczających kazały się domyślać, iż dokonano napadu na wagon pocztowy, co też niebawem się sprawdziło. Kiedy bandyci znikli, przez nikogo nie ścigani, można było dopiero rozejrzeć się w skutkach napadu. Z wagonów rozlegały się jęki ranionych i płacz przestraszonych. Wybuch bomby był w skutkach straszny. Bomba rzucona była pod wagon klasy III, w którym jechali żołnierze, stanowiący ochronę poczty. Wagon ten wybuch rozstrzaskał na drobne kawałki. Z całego pudła wagonu pozostały drzazgi. W budynku stacyjnym wypadły szyby. W wagonie klasy III, w którym jechali żołnierze, po wybuchu bomby wynikł w dodatku pożar, który strawił resztę szczątek.

Osobny oddział kilkudziesięciu rabusów, strzelając nieustannie z rewolwerów i karabinów mauserowskich, osłaniał oddział kilkunastu, który wtargnął do wagonu pocztowego i tu, po krótkiej walce z konwojującymi pocztę 3 urzędnikami, zaczął doszczętny rabunek. Nie pozostawiono w wagonie ani jednej przesyłki wartościowej. Całą tą akcyą dyrygował dowódca, wytrawny widocznie w tego rodzaju akcyach.

Większość bandytów stanowili młodzi ludzie, nie brak było i wyrostków po lat 16—18. Drobne pieniądze, złoto i srebro przesypywali łopatami (sic!) z worków pocztowych do swoich własnych worków. Pakiety z banknotami kładli do swoich koszyków i worków. Rabunek trwał kilkanaście minut. **Napastnicy uniesli z wagonu pocztowego 1 milion 300.000 rubli.**

O ile cyfra ta prawdziwa, wykaże się później, inni mówią, że zrabowali tylko 500.000 rubli. Zrabowali też ważne pakiety z korespondencyą urzędową zagraniczną. Rabusie porozumiewali się w języku rosyjskim. Dowódca dawał rozkazy również w tym języku lub sygnały trąbką.

Pociąg Nr 10 prowadził maszynista, p. Swiatkiewicz. Obsługę pociągu tworzyli: nadkonduktor Piechowski, konduktorzy bagażowi: Jakubowski i Sadkiewicz, konduktorzy: Wajkowski, Dura i Wołowski. Maszyniście, p. S., zagrozili bandyci rewolwerami, aby nie śmiał ruszyć pociągu. Rabusie zabrali również z kasy stacyjnej około 200 rubli. Oprócz swojej furmanki, rabusie zabrali przemocą bryczkę i parę koni jakiemuś obywatelowi, który przyjechał na stacyę i łupy powieźli na tej bryczce. Bandyci po rabunku uformowali się w dwójki, podnieśli do góry chorągiew czerwoną (którą przez cały czas napadu nosili) i na dany sygnał trąbką, marszem opuścili stacyę.

Podróżni, którzy jechali w tym złowrogim pociągu, opowiadają, że gdy na przodzie pociągu operowano bronią palną i bombami, w reszcie pociągu zapanował popłoch straszliwy. — Część podróżnych wyskoczyła z wagonów, uciekając w różne strony; większość popadała na podłogę. W obawie kul, przeleżała tak, póki nie ucichły salwy.

Niektórzy w wagonach zdjęci strachem pozamykali się w przedziałach, kryli się pod ławkami, wiele kobiet mdlało z przerażenia, zaś służba stacyjna i pociągowa, zagrożona śmiercią, musiała mimo wszystko być bierną zupełnie.

Przyjazd zrabowanego pociągu.

Żałobną, cmentarną cechę miałby dworzec warszawski na powitanie zrabowanego pociągu, gdyby nie pewność, iż nikt z tylu podróżnych nie padł ofiarą i gdyby nie nadzwyczajne zarządzenia wojenne, które zmieniły dworzec w istne obozowisko wojska. Silne oddziały petersburskiego pułku gwardyi opróżniły zawczasu peron, kiedy w dalszym ciągu napływały silne patrole piesze i kozackie, nadjeżdżali: adjutant sztabu gen. pułkownik Muratow, liczni oficerowie, naczelnicy cyrkułów wojskowych i prokurator sądu. Przed dworcem stanęło 14 wozów ambulansowych wojskowych, zabranych ze wszystkich pułków, z sanitaryuszami, a o godzinie 1½ zajechały 3 karetki Pogotowia.

Wzdłuż dworca ustawiono kilkanaście noszów. Długi pociąg ciągniony przez dwie lokomotywy stanął na stacyi ściśle o godzinie 2. — W tej chwili służba sanitarna Pogotowia ratunkowego i służba sanitarna wojskowa z przepaskami Czerwonego Krzyża na rękawach, otoczyła bezpośrednio do brankardu przyczepiony wagon towarowy, w którym znajdowali się ranni.

Z pociągu nie wypuszczono pasażerów, lecz najpierw wyniesiono z pierwszego wagonu 6 ciężej rannych; lżej ranni byli w innym wagonie. Po obejrzeniu rannych w poczekalni, przeniesiono ich do trzech karetek Pogotowia, które odwiozły dwóch pocztowców do szpitala św. Rocha, a żołnierzy do szpitala Ujazdowskiego. Lżej rannych żołnierzy zabrały ambulanse. — Widok niektórych rannych był wprost straszny. Urzędnik pocztowy Kurylenko ma oberwane ręce i dolną szczękę, wypalone oczy i nos oraz oparzeliny i rany na całem ciele od wybuchu bomby. Jeden z żołnierzy wygląda również, jak bezkształtna masa. Inni mają poopalane twarze i ręce i różne rany na ciele. Pocztylion Łyszkowski ma ranę postrzałową piersi. Trzech żołnierzy ogłuchło.

Wszystkich podróżnych, przybyłych tym pociągiem, poddano również szczegółowej rewizyi. Rewidowano też ich bagaże, oglądano paszporty i zapisywano nazwiska. Aresztowano dwie kobiety. Jedną, należącą, sądząc z wyglądu, do inteligencyi, aresztowano z powodu nieposiadania paszportu. Drugą, obywatelkę z Okuniewa, p. Józefę Barczyńską, lat 23, za to, że posiadała przy sobie „Przewodnik po Powązkach".

Ogółem liczba ofiar wynosi: zabity żandarm; ranni: 1 urzędnik pocztowy śmiertelnie, jeden ciężko postrzelony, jeden ranny lekko pozostał na miejscu. Żołnierzy było w wagonie 15 z podoficerem oraz 17ty przygodny, urlopnik-artylerzysta, którego zabrano w Koluszkach. Z tych 17, jest rannych 9 i 3 ogłuchłych; reszta poniosła lżejsze uszkodzenia. *Grot.*

Rokowania z Węgrami.

(Koresp. „Nowej Reformy").

Wiedeń, 8 listopada.

Równolegle z reformą wyborczą zajmują teraz uwagę kół politycznych rokowania z Węgrami, o których różne krążą wieści. — Jedno zdaje się jednakże być pewnem, że rząd austryacki nie stoi więcej na bezwzględnem stanowisku ugody z r. 1867. Ta ugoda już w swojej pierwotnej interpretacyi była nadzwyczaj korzystną dla Węgier, o czem najlepiej świadczy ich ogromny rozwój ekonomiczny i polityczny. Od r. 1867 wiele się jeszcze zmieniło na korzyść Węgier, mimo, że ustawa wcale nie została zmienioną. Drogą interpretacyi zdołali Węgrzy w ciągu tych 40 lat tyle praw wydobyć, że ugoda z r. 1867 faktycznie już od wielu lat nie istnieje. Zdobycze Węgrów były do niedawna głównie prawno-politycznej natury. Usunięto nazwę „cesarsko-królewskie" z instytucyj wspólnych i zastąpiono je nazwą „cesarskie i królewskie", aby przez to wyrazić, że monarchia składa się z dwóch państw odrębnych. Na konwencyi brukselskiej nie było delegatów wspólnych, lecz wystąpili osobno delegaci rządu austryackiego i rządu węgierskiego, a w ostatnich czasach wyrobiła się nawet praktyka, że oba rządy odrębnie prowadzą rokowania handlowe z zagranicą. Dualizm prawno-państwowy z r. 1867 zmienił się do r. 1906 nie do poznania. W ostatnim czasie zaczynała ugoda tracić swój charakter także pod względem ekonomicznym. Zamiast „wspólności cłowej", panuje między Austryą i Węgrami „stosunek wzajemności", a od kilku lat zaprowadzono „surtaxe" na cukier, importowany do Węgier, co się równa ocleniu i w jaskrawej stoi sprzeczności z zasadą i pojęciem o wspólności cłowej.

To wszystko działo się jeszcze pod firmą dualizmu i „w duchu ustaw z r. 1867". Dopiero rząd obecny, a raczej większość sejmowa, domaga się zmian radykalnych i formalnego pogrzebania ugody Deaka. Kossuth w dniu objęcia rządów oświadczył publicznie, że życzeniem jego jest, aby w miejsce „ugody" Austrya zawarła z Węgrami traktat handlowy, i myśl ta znalazła w szowinistycznych kołach węgierskich bardzo życzliwe przyjęcie. W Austryi w pierwszej chwili ani słyszeć nie chciano o takich zmianach, teraz zaś donoszą, że rząd austryacki zasadniczo już się zgadza na traktat handlowy, pod warunkiem, że zawarty zostanie na długi szereg lat.

Z polemiki, jaka się wywiązała między „N. Fr. Presse" a węgierskiemi i austryackiemi organami półurzędowemi, wynika, że trudności leżą już nie w formie przyszłego stosunku ekonomicznego obu państw, ale w treści traktatu. Organ wiedeński doniósł wczoraj, że rząd węgierski równocześnie z traktatem handlowym chce także wprowadzić specyalne cła dla towarów austryackich. Wiadomość ta wywołała popłoch wśród przemysłowców austryackich, dla których zaprowadzenie takich ceł oznacza utratę targu węgierskiego. Węgrzy np. proponują — według informacyi tego pisma — dla importu bydła i zboża węgierskiego do Austryi cła minimalne, żądają natomiast, aby na wyroby tkackie z Austryi nałożono cło w wysokości 33%, które stracanoby przy wywozie towaru za granicę. W Wiedniu i Budapeszcie zaprzeczono dziś ze strony półurzędowej tym doniesieniom, ale „N. Fr. Presse" mimo to je podtrzymuje. W niedalekim czasie przekonamy się, co właściwie jest prawdą, ale jako pewny już dziś przyjąć należy fakt, że najpóźniej w roku 1917 na granicach między Austryą a Węgrami utworzone zostaną urzędy cłowe. Czy cło będzie wyższem lub niższem, zależy od zręczności pośredników, ale wspólność cłowa wkrótce należeć będzie do przeszłości.

Z tą ewentualnością liczą się też już przemysłowcy austryaccy. Przewidują oni utratę targu węgierskiego i zaczynają się oglądać za nowemi targami zbytu dla swoich wyrobów. To tłomaczy pilne narady przemysłowców i studya kół interesowanych dla rozwinięcia eksportu za granicę. Także w łonie rządu odbywają się narady w tym kierunku i zamierzone jest utworzenie osobnej instytucyi dla służenia interesom eksportowym, dla których minister finansów, jak wiadomo, przeznaczył milion koron.

Zwracamy już teraz uwagę naszych kół przemysłowych i handlowych, aby również tej sprawy nie zaniedbały. Mamy w kraju naszym wiele produktów, które doskonale się nadają do eksportu. Brak nam tylko odpowiedniej organizacyi handlowej. Obowiązkiem kół interesowanych byłoby wyzyskać korzystną chwilę, a głównie starać się, aby z owego miliona, przeznaczonego na podniesienie i organizacyę handlu eksportowego, odpowiednia garść dostała się także Galicyi. *Sz.*

Kronika paryska.

Paryż, 7 listopada.

(Marceli Prévost o komedyi w Köpeniku. — Niemiecki Matamore — Pierwszy wykład pani Curie w Sorbonie. — Proces rozwodowy przeciwko hr. Boni-Castellane'owi.)

[=] Znany powieściopisarz i feljetonista Marceli Prévost umieścił w „Figarze" artykuł, w którym z powodu znanej komedyi w Köpeniku wypowiedział o Niemcach szereg trafnych uwag. Sprawa ta — mówi na wstępie Prévost, który zresztą dla Niemców jest przyjaźnie usposobiony — tworzy wspaniałą ilustracyę do starej prawdy, że wyłączny kult siły posiada swoją komikę, ową komikę, która natchnęła Włochów do stworzenia znanej figury krotochwilnej: „Matamore". Uznając rzeczywistą siłę Niemiec, stwierdza jednak Prévost, że wszystkie ludy zdaleka trzymają się od nich, i pisze: „Każdy spostrzega we wszystkich dziennikach całego świata, które nie stoją na żołdzie niemieckim, uczucie nieufności i wstrętu do Niemców, uczucie, którego nie zdołają zasłonić usiłowania panujących. Skąd się to wzięło? Ponieważ siła niemiecka rozdrabia się zanadto w słowach i zewnętrznych pozorach. Co chwila przypominały sensacyjne telegramy światu, że Niemcy są gotowi do chwycenia za broń. Przy poświęceniu każdego szpitala, lub szkoły, okazywano tłumowi Germanię, uzbrojoną od stóp do głowy, opartą na dziale. Przejadło się to wreszcie narodom, które sobie powiedziały: „nasi sąsiedzi zaczynają być nieco nieprzyjemni ze swemi wiecznemi groźbami".

„Tymczasem — pisze dalej Prévost — naród niemiecki upajał się sławą. W fabrykach, laboratoryach, gimnazyach, salach gimnastycznych, w teatrach brzmiały tylko wyrazy: „niemiecka potęga, niemiecka marynarka, niemieckie działa, niemiecka przewaga". Obcy, zwłaszcza Francuz, przyjmowany był w Niemczech z nadzwyczajną uprzejmością, ale kazano mu się domyślać, że tylko dzięki pobłażliwości Niemców posiada jeszcze swą narodowość, co uważano za rzecz ubolewania godną. Przypominano nam z dobrotliwym uśmiechem naszą klęskę i klepiąc nas jowialnie po ramieniu, rzucano groźby przeciwko nam. Wszak pewien radca komercyjny w Berlinie, gdy podziwiałem u niego piękny bronz i zapytałem, czy to niemiecki wyrób, odpowiedział: „Nie, ażeby takie bronzy wyrabiać, potrzebujemy jeszcze jednej wojny". A czyż na międzynarodowym kongresie robotniczym nie zawołał Bebel do francuskich delegatów: „Wasi robotnicy dostaną pensye, jak was zasekwestrujemy".

„Wszystko to nadało Niemcom postać nieprzyjazną, groźną, postać owego „Matamore". Nie twierdzę, ażeby wąsy tego Matamore były fałszywe i przypięte drutem do nosa, ażeby jego buty były z papy, szabla z posrebrzanej tektury — byłoby śmiesznością i rzeczą niebezpieczną zapoznawać siłą naszego sąsiada, ale powiadam: szkoda, że ci sąsiedzi oddali się teraz przechwałkom, groźbom i paradowaniu. My we Francyi znamy to zbyt dobrze i wiemy, ile nas to kosztowało. Gruby atleta, fotografujący swoje muszkuły, jest nieco śmieszny, narody Matamorów są równie śmieszne. Awantura szewca berlińskiego okazała ugięcie się ducha i woli narodu pod aparatem siły. Ogólny wybuch śmiechu na świecie z powodu tej afery jest poważną przestrogą dla Niemiec".

Oto co pisze Francuz o komedyi w Koepenicku. Jeżeli Prevost ubolewa, że Niemcy oddali się „przechwałkom, groźbom i paradowaniu", to my przeciwnie, radujemy się z tego. Wszak to są oznaki upadku. A czy Francya ma powód do ubolewania nad oznakami upadku potęgi pruskiej, wątpić się godzi. Cywilizacya może na tem tylko zyskać, a ludy w Europie odetchnęłyby wreszcie.

Udajmy się w ciche mury czcigodnej Sorbony. Od dwóch dni wykłada tam pierwsza kobieta z katedry, a mianowicie pani ze Skłodowskich Curie. Na pierwszy jej wykład pospieszył tłum ciekawych, jako na „événement bien parisien". Hrabina Greffulhes, znana patronka festynów, przybyła na czele wielkich pań, które nagle zajęły się fizyką i w ścisku zasiadły na ławach, jak ubogie studentki. Pani Curie w swej prostocie, która jedynie godzi się z nauką, zapobiegła wszelkiej okazałości urzędowej, zwykle towarzyszącej tego rodzaju wypadkom. Ani minister, ani rektor nie przedstawił jej słuchaczom za pomocą napuszystych frazesów. Pani Curie weszła przez drzwi pracowni do sali, udała się do drugiego stołu, na którym ustawione były liczne przyrządy, rozłożyła na nim swoje notaty i czekała spokojnie, aż przeminie burza oklasków. Gdy wreszcie ucichło się, zaczęła wykładać swoim miękkim głosem kobiecym, który nieco drżał ze wzruszenia. W jej francuszczyźnie Paryżanie wyczuwają obcy akcent, a jeszcze więcej brak owej teatralnej pozy, którą przybierają paryscy prelegenci. Po wykładzie pani Curie opuściła salę znowu drzwiami, wiodącemi do pracowni.

Świat paryski żywo się zajmuje procesem rozwodowym hrabiego Boni Castellane, który zabawia się w wolnych chwilach polityką i był nawet deputowanym, głównie zaś oddaje się marnotrawstwu. Jako zubożały panek poślubił Annę Gould, córkę znanego miliardera amerykańskiego. Żonę swoją — jak twierdzi skarga rozwodowa — już w kilka miesięcy po ślubie uderzył w twarz, a potem teroryzował w brutalny sposób. Miał 5 pomieszkań dla swoich utrzymanek, a żonie, o ile możności, odmawiał pieniędzy. Wreszcie znudziło jej się takie życie u boku hrabiego, i wytoczyła proces o rozwód.

Dzisiaj rano przed trybunałem sądowym Sekwany wygłosił obrońca pani Castellane swoje „plaidoyer". Z przemowy tej okazuje się, że hr. Boni-Castellane jeszcze w ostatnich tygodniach próbował pogodzić się z żoną i jej majątkiem, a w tym celu pisał do niej do Biarritz listy wielce czułe. Ale gdy hrabina nie chciała już pójść na lep czułych frazesów, hr. Castellane zaczął do niej pisać w inny sposób. Wyrzucał jej pomiędzy innemi, że nie potrafi dzieci wychować na patryotów i godnych potomków rodu Castellane'ów. Ale najbardziej oburzył się hrabia na propozycyę, uczynioną mu przez adwokata rodziny Gouldów. Propozycyę tę nazwał hrabia śmieszną. Adwokat ofiarował mu w imieniu Gouldów jednorazową odprawę w kwocie 1 miliona franków, tudzież rentę roczną w sumie 150 000 franków. Hrabia żąda, ażeby także zapłacono jego długi, wynoszące 4 miliony franków. Proces ten ukończy się dopiero w przyszłym tygodniu.

Z kraju.

O „gwiazdkę", dla dziatwy polskiej. Z Białej otrzymujemy następujące pismo: Utrzymywana przez Towarzystwo „Szkoły ludowej" kresowa szkoła polska w Białej jest bardzo ważną placówką narodową, wychowującą na dobrych obywateli przeważnie dziatwę miejscowych rodzin robotniczych polskich, żyjących pod silną przewagą żywiołu germańskiego. Znaczna większość uczniów tej szkoły, to dzieci rodziców bardzo biednych. Uczucie ogólno ludzkie, jak niemniej dobrze pojęty interes narodowy, wkładają na polskie społeczeństwo obowiązek opieki nad tą dziatwą, której rodzice, mimo znacznego ubóstwa, opierają się zakusom germanizacyjnym i nie dają się skusić hojnym przynętom, wabiącym do miejscowych szkół niemieckich, ale zapisują i posyłają dziatwę swą do szkoły polskiej, narażając się wielekroć na liczne nieprzyjemności ze strony swych niemieckich pracodawców i przełożonych. Nad tą dziatwą polską objęło opiekę miejscowe Koło Pań T. S. L. i corocznie na „gwiazdkę" obdarza ubogą młodzież szkoły polskiej w Białej odzieżą i obuwiem. Jednak wobec coraz liczniejszej frekwencyi (obecnie 554 dzieci) w tej szkole, Koło nie jest w stanie własnemi siłami zaradzić koniecznej potrzebie, zwraca się przeto do łaskawych czytelników „Nowej Reformy" z uprzejmą prośbą o datek na „gwiazdkę" dla kresowej szkoły polskiej w Białej, oraz o życzliwe poparcie naszych usiłowań pośród znajomych i przyjaciół. Wszelkie choćby drobne datki przyjmuje z podziękowaniem zarząd Koła Pań T. S. L. w Białej. Za przewodniczącą: Wankowa, sekretarka Bielaszowa.

Biała, 8 listopada. Urządzony w ubiegłą niedzielę wieczór Kościuszkowski zamienił się w uroczystość prawdziwie narodową, bo pod egidą „Sokoła" zjednoczył całą tutejszą Polonię bez różnicy stanów i zapatrywań. Tak licznych widzów i słuchaczy sala Czytelni polskiej już dawno nie widziała; dość powiedzieć, iż bilety rozsprzedano do ostatniego miejsca. — Uroczystość rozpoczęło przemówienie wiceprezesa „Sokoła", p. Brodackiego, poczem nastąpiły produkcye chóru sokolego pod kierunkiem p. Kusia oraz deklamacya p. Wądolżówny. Wykonawców darzono rzęsistemi oklaskami, bo każdy punkt programu na oklaski w zupełności zasługiwał. Po cokolwiek dłuższej pauzie odegrali członkowie kółka amatorskiego „Sokoła" obraz III z „Kościuszki pod Racławicami", wywiązując się z zadania ku ogólnemu zadowoleniu. Szczególnie podobał się duet kowali (pp. Stohandel i Trnka) oraz deklamacya lirnika (p. Woynarowski). Na zakończenie wystąpił zastęp Sokołów i pod wodzą naczelnika druha Szady wykonał bardzo składnie ćwiczenia na drążku, oraz ładne a bardzo zręcznie budowane piramidy na dwu drabinkach.

Cała uroczystość wywarła na zebranych bardzo korzystne i miłe wrażenie. W sali widzieliśmy, prócz licznych Sokołów bialskich, bielskich, kęckich i janowickich, także reprezentantów ludu i robotników, a także marszałka powiatu, dra Łazarskiego, starostę p. Biesiadeckiego i cały kwiat miejscowej inteligencyi polskiej.

Dzień przed wieczorem Kościuszkowskim żegnał „Sokół" na specyalnie urządzonej wieczornicy jednego z najruchliwszych swych członków, p. Stefana Zalesińskiego, który przeniesiony został do Galicyi wschodniej. P. Zalesiński znanym był w Białej jako doskonały amator w zakresie ról komicznych i chętnie swym talentem służył zawsze miejscowym Towarzystwom polskim: „Sokołowi", „Czytelni polskiej" i stowarzyszeniu rękodzielników.

Bochnia, 9 listopada. We środę obchodziła tutejsza „Czytelnia katolicka" 20 rocznicę swego istnienia. Założona w r. 1886 jako „Czytelnia mieszczańska", rozwijała się pomyślnie aż do r. 1897, kiedy to celem nadania temu towarzystwu ogólno mieszczańskiemu wybitnie klerykalnego kierunku, część członków doprowadziła do zamiany jej na „Czytelnię katolicką". Od tego czasu stała się czytelnia terenem walk, które doprowadziły do pewnego zastoju w rozwoju towarzystwa, mimo najlepszych chęci poprzedniego prezesa prof. Matwija i usilnej pracy obecnego prezesa p. Ossolińskiego. Mimo tych niekorzystnych warunków zaczyna „czytelnia" obecnie na nowo prosperować, dzięki zabiegom prezesa i energicznych jednostek, wchodzących w skład wydziału, zwłaszcza z pośród nauczycielstwa. Jubileusz towarzystwa święcono wieczorkiem, w program którego weszło słowo wstępne prezesa p. Ossolińskiego, przemówienie p. Kowalskiego, który przedstawił historyę towarzystwa, oraz produkcye wokalne (chóru nauczycielskiego) i koncert orkiestry salinarnej. Po wieczorku odbyła się wieczornica, w czasie której wygłoszono wiele toastów.

We środę 14 bm. odbędzie się w Bochni koncert krakowskiego kwartetu smyczkowego, a nazwiska pp. Giebułtowskiego, skrzypka, i Górskiego, cellisty, dają gwarancyę, że koncert ten będzie dla miłośników muzyki prawdziwą biesiadą artystyczną, dlatego też nie można wątpić, że mieszkańcy

---

wiek nie wątpimy... no, ale radzibyśmy wiedzieć, jaki Pan program postawi na zgromadzeniu wyborczem?

— Moi Panowie, — odrzekł na to ur Staniszewski. — Doniesiono mi, w jaki sposób przyszliście Panowie do firmy komitetu „obywatelskiego" i sam w tej sprawie udałem się do praktycznej rady. Otóż, ja postąpię o krok dalej.

— Kochany Panie Kolego, — mówił dalej, zwracając się do p. Federowicza, — Pan podobno twierdziłeś, że dla pozbycia się mniej popytnego towaru, zmienia Pan etykietę na butelkach. Wiem, że i obecnie Pan takie butelki, bez etykiety. Takie muszą także, jak przypuszczam, mieć chętnych nabywców, kiedy wystawiasz je Pan za oknem sklepowem. Otóż, Moi Panowie, w dzisiejszej sytuacyi uważam za rzecz dla Was i dla mnie najkorzystniejszą, że poświęcam program bez partyjnej etykiety.

Pan Jan Kanty Federowicz oniemiał z podziwu i zachwytu. Nie jest kupcem, a taki mądry! Zapał ogarnął wszystkich. Kandydatowi ściskano ręce i z góry gratulowano mu sukcesu. Jeden tylko p. Zygmunt Kowalski spojrzał niechętnie na swoich przyjaciół i, gdy się pojawił, dlaczego wszyscy się tak cieszą. Wreszcie machnął ręką i rzekł z determinacyą:

— Et, co mi tam etykieta! Z etykietą, czy bez etykiety, mnie wszystko jedno! Ja wiem, co zrobię. Pójdę do Popieleckiego i zacznemy zbierać pełnomocnictwa!

Dalszych dziejów ostatniego wyboru poselskiego opowiadać nie będę. Wszyscy już teraz wytłomaczą sobie, dlaczego zwołano do p. Staniszewskiego publiczne zgromadzenie z zaproszeniami, dlaczego pp. Konstanty Lepowski i [illegible] z delegacyą, i jak zrodził się bezpartyjny program p. Staniszewskiego, któremu w sejmowem Kole posłów krakowskich życzę dłuższego pobytu i weselszego powodzenia, niż na wiceprezydenturze w krakowskiej Radzie miejskiej. *M. K.*

naszego miasta zapełnią w dzień ten salę kasynową po brzegi.

Wreszcie mam do zanotowania z kroniki miejskiej fakt, który nie wiadomo, czy należy zaliczyć do kategoryi bandytyzmu, czy też raczej niewłaściwego żartu. Oto jedna z tutejszych obywatelek otrzymała niedawno wyrok śmierci warunkowy, wydany przez organizacyę „masonów“ i opatrzony pieczęcią tejże „organizacyi“, przedstawiającą... księżyc w pełni. Wyrok miał być wykonany do dni ośmiu, jeżeli skazana nie złoży w oznaczonem miejscu do pewnego terminu kwoty 10.000 koron tytułem okupu. Wyrok ten, co prawda, nabawił zasądzoną wielkiego przerażenia i władze bezpieczeństwa spowodował do pilnego czuwania nad bezpieczeństwem skazanej, dotąd jednak mimo niezłożenia okupu, „organizacya“ wyroku nie wykonała (rł.)

Z ruchu nauczycielskiego. Z Głogowa donoszą nam, że zawiązało się tam „Ognisko“ krajowego „Związku nauczycielskiego“. Prezesem wybrany został p. Miecz. Misiewicz, kierownik tamtejszej szkoły.

Otwarcie nowej szkoły Z Rybanowic (powiat Biała) piszą nam: Przed kilku dniami obchodziliśmy piękną uroczystość otwarcia szkoły w naszej wiosce, położonej między Białą a Żywcem. Od szeregu lat o to kołataliśmy, a jeżeli uzyskaliśmy rzecz tak ważną dla nas tu na kresach, to zasługą to p. Ludwika Dobiji, przewodniczącego miejscowej Rady szkolnej, który niezmordowanie w tym kierunku pracował. Na uroczystość przybyli: marszałek dr Łazarski, starosta bialski Biesiadecki, p. Klobus właściciel Rybanowic, dyrektor Gustawicz z Żywca, dr Miodoński z Buczkowic, przedstawiciele straży pożarnych z okolicy i t. d. Nabożeństwo odprawił ks. Miodoński, poczem odbyło się uroczyste otwarcie szkoły z przemowami starosty, p. Dobiji, marszałka Łazarskiego i inspektora Letaszka. Po uroczystości odbyła się uczta u naczelnika gminy. Dzień ten pozostanie w miłej pamięci wszystkich tutejszych mieszkańców.

O „Dom polski“ w Waszkowcach. — Wydział Czytelni polskiej w Waszkowcach na Bukowinie przystąpi wkrótce do budowy „Domu polskiego“; rozporządzając jednak szczupłemi tylko funduszami, udaje się do rodaków z prośbą nie o składki, ale o pożyczkę. Wypuszczono bowiem pewną ilość 20, 10 i 5 koronowych akcyj, które z dochodów „Domu polskiego“ częściowo w ciągu 10 lat corocznie 27 grudnia będą wylosowywane i od właścicieli wykupione. Wydział Czytelni polskiej podejmując się, po gruntownej rozwadze, sfinansowania akcyj, daje gwarancyę, że zobowiązań dotrzyma. Zgłaszać się można do ks. Marcelego Zawadowskiego, prezesa Czytelni polskiej w Waszkowcach na Bukowinie.

Jarosław. O północy z środy na czwartek trzej robotnicy kolejowi: Wieczorek, Hołub i Dygdała dobrali się do wozu, w którym znajdowało się kilka kuf okowity. W jednej kufie wyświdrowali otwór i przez niego wytoczyli sobie konewkę wódki. Chcąc zbadać czy konewka pełna, zaświecili zapałkę, a gdy zgasła rzucili ją na podłogę wagonu i zaświecili drugą. Od rzuconej zapałki zajęła się okowita rozlana i cały wagon stanął w płomieniach. Na szczęście przybyła zaraz służba kolejowa z naczelnikiem stacyi p. Herzogiem i zawezwana straż miejska pożarna. Wóz płonący odłączono od pociągu i zalano wodą tak, że ogień ugasł i zapobieżono eksplozyi. Wódkę wytoczono do innych beczek. Sprawców kradzieży i pożaru uwięziono.

Przed sądem powiatowym odbyła się rozprawa karna przeciw nauczycielowi ludowemu p. Celewiczowi, oskarżonemu przez prokuratoryę o obrazę czci żandarmeryi, popełnioną przez wyrażenie się, że żandarmerya ze złości wnosi na niego doniesienia. P. Celewiczowi dowód prawdy się udał i zapadł wyrok uwalniający. Podczas rozprawy wyszły na jaw szczegóły przykre, a mianowicie, że nauczycielstwo pozostaje jakby pod dozorem policyjnym. Żandarm Trubin np. aby zebrać poszlaki przeciw nauczycielowi, samowładnie kazał sobie dać księgi kasowe gminy Boratyna, gdzie p. Celewicz pełnił funkcyę sekretarza gminy, dalej badał p. Celewicza przy świadkach, kiedy składał egzamin i dlaczego tego roku nie robił egzaminu w Radzie szkolnej krajowej i t. p. Sprawą tą zaopiekował się już jeden z posłów.

We czwartek wieczorem w Maczugach ad Zamoysce, należących do dóbr masy spadkowej ś. p. Stefana hr. Zamoyskiego, praktykant leśnictwa p. Władysław Mureńko poszedł na przechadzkę w las. Zaledwie minął pierwsze drzewa, strzelił ktoś do niego z odległości kilku kroków i nabój śrutu zajęczego ugodził Mureńkę w pierś powyżej mostka, w brodę i prawy policzek. Mureńko stracił przytomność i upadł, następnie przyszedłszy do siebie, wrócił do leśniczówki. Zaraz posłano po lekarza do Jarosławia, przybył dr Fechter, widząc zaś znaczne uszkodzenie, zaopatrzył rany tymczasowo i kazał rannego przewieźć do szpitala dla dokonania operacyi. Mureńko ma przez postrzał strzaskaną brodę, wybite zęby i głęboką ranę w górnej części piersi. Stan chorego jest groźny, ale nie beznadziejny. Sprawcą jest niezawodnie kłusownik, lecz go jeszcze nie wyśledzono; Mureńko nie może dać żadnych wskazówek, widział tylko jak jakiś mężczyzna podniósł się niespodzianie z pod drzewa, strzelił i uciekł.

Kronika.

Kraków, 10 listopada.

Na rzecz zakładu pani Żurowskiej odbędzie się w niedzielę 11 b. m. w odnowionej wielkiej sali hotelu Saskiego kiermasz z bardzo zajmującym programem. Wątpić nie należy, że na kiermasz pośpieszy bardzo licznie publiczność krakowska, otaczająca tak żywą sympatyą schronisko dla najuboższych dziewcząt, stworzone przez szlachetną założycielkę, a nie mające żadnych stałych dochodów ani środków utrzymania. Obecna pora przedzimowa jest bardzo ciężka dla zakładu i pociąga za sobą większe wydatki, na które nie ma poprostu pieniędzy. Kierowniczka zakładu pokłada wielkie nadzieje w kiermaszu i wierzy, że przyniesie znaczniejszy dochód dla biednych sierót. Program kiermaszu bardzo urozmaicony. Wstęp na salę i galeryę 40 hal., dla dzieci i młodzieży szkolnej 20 hal.

Z Tow. muzycznego. Próba z koncertu zjazdowego chóru męskiego odbędzie się w poniedziałek i wtorek o godz. 6.

Program koncertu Aleksandra Bandrowskiego (w poniedziałek 12 bm. w sali starego teatru) jest następujący: Massenet: Arya z op. „Herodyada“, Jensen: Niech czar twych ócz, Rubinstein: a) Wieczorna rosa, b) Asra, Aleks. Bandrowski; Wagner: Śmierć Izoldy, Antonio Ribera; Wagner: Pieśń miłości z „Walkiryi“, Żeleński: a) Posyłka, b) Dalekie sny, A. Bandrowski; Wagner: Idylla Zygfryda, Antonio Ribera; Brahms: Wierna miłość, R. Strauss: Na dnie mojego serca, Lorleberg: Tannhaeuser, Olivieri: Serenada Al. Bandrowski.

Zakup w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. W niedzielę odbył się w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych zakup dzieł sztuki do rozlosowania. Zakupiono ogółem 13 dzieł sztuki, obrazów i rzeźb, za kwotę około 2.000 koron, a mianowicie obrazy Stan. Czajkowskiego („Astry“), Filipkiewicza („Wieczór w Tatrach“), Janowskiego („Sadyby“), Hochmana („Głowa kobieca“ gips), Karpińskiego („Jesienią“), Krasnodębskiego (dwa kolorowe drzeworyty), Kuczborskiego („Żaglowiec“), Merkla (Kanał rybacki“), Rychterówny („W samotności“), Uziembły („Jesień“), Podgórskiego („Z przeszłości“).

Z teatru miejskiego. „Rosmersholm“, dramat Ibsena, który w sezonie zeszłym doczekał się wydatnej liczby przedstawień, będzie wznowiony w najbliższy poniedziałek. Rolę Ulryka Brendla wykona po raz pierwszy p. Solski; rektorem Krollem będzie p. Jednowski. Pozostałe role wykonają dawni przedstawiciele pp.: Wysocka, Broniczaowa, Kosiński i Bończa.

Z teatru ludowego. Najbliższą nowością teatru ludowego w Krakowie będzie oryginalny melodramat ze śpiewami i tańcami p. t. „Studnia artezyjska“. Sztuka ta przed kilkunastu laty cieszyła się wielką popularnością, dzięki pogodnemu humorowi i oryginalnym postaciom jawiących się na scenie Francuzów, Arabów i t. d. Część muzyczną dość obszerną uzupełnił znany kompozytor krakowski p. Michał Świerzyński, którego prace dotąd zdołały pozyskać sobie jak najpochlebniejsze uznanie. Dyrekcya sprawia nowe kostyumy; również część dekoracyjna pozyska parę nowych dekoracyj, jak puszczy afrykańskiej, oraz innych prac pendzla p. Wierciaka.

Ze sfer lekarskich. Znany lekarz krakowski dr Eliasz Stahr, otrzymawszy stypendyum naukowe z fundacyi „Instytucyi czci i chleba“ w Paryżu, wyjechał do Paryża, celem dalszego kształcenia się w chorobach wewnętrznych.

Projekty tramwajowe. Jak słychać, po ukończeniu asfaltowania ulicy Basztowej mają nastąpić pewne zmiany w ułożeniu toru tramwajowego, mianowicie tor ma być przesuniętym w ulicy tej pod same planty. Wskutek tego przesunięcia na zbiegu ulic Pawiej, Kolejowej i Lubicz musiałby powstać olbrzymi skręt linii tramwajowej, prowadzącej do dworca kolejowego, na lewo. Aby tego uniknąć, tor ma iść od powyższego punktu, nie jak dotąd, górną częścią ulicy Lubicz, lecz dołem aż do podkopu, pod schodki, wiodące do dworca kolejowego. Linia górna ma być wobec tego zniesioną. Przełożenie toru tramwajowego z górnej części ulicy Lubicz na dolną ma być zawiązkiem mającej powstać wkrótce linii tramwaju aż do cmentarza.

Ponieważ w krótkim czasie mają być rozpoczęte roboty około przeasfaltowania ulicy Floryańskiej i poprawienia idących nią kanałów, ulica ta ma być na czas robót zamkniętą. Aby uniknąć przerwy w ruchu tramwajowym na tej tak bardzo ruchliwej linii, istnieje projekt, aby połączenie z dworcem kolejowym utrzymane było przez ulicę Sławkowską w ten sposób, że od wylotu ulicy Długiej zostałaby przeprowadzoną tymczasowa odnoga idąca aż do Rondla bramy Floryańskiej i tu łącząca dalszą część linii, prowadzącą do dworca, z miastem. — Zmiany te mają być przeprowadzone już w najbliższym czasie.

Wędka na naiwnych. Bankowe towarzystwo „Skandia“ w Kopenhadze rozsyła obecnie tysiącami prospekty do obywateli naszego kraju, z wezwaniem do kupowania różnych losów. Prospekty napisane są wprawdzie po polsku (polszczyzną — pożal się Boże!), ale i tak przestrzedz należy przed wyrzucaniem grosza na jakieś zagraniczne losy.

Schwytanie bandyty w Krakowie. Podług doniesień pism warszawskich, tutejsza policya miała ująć niejakiego Chaładusa, bandytę, towarzysza straconych w Będzinie Michny i Błaszkiewicza. Na Chaładusie ciążą zarzuty, że brał udział w kilku zbrojnych rabunkach i morderstwach. Zapytywana przez nas o fakt ten policya krakowska, zaprzeczyła prawdziwości doniesień pism warszawskich.

Zgromadzenie majstrów krawieckich odbędzie się w niedzielę 11 b. m. o godz. 2 popołudniu w sali Rady miasta. Porządek obrad: 1) Sprawa założenia związku dla wyrobu konfekcyi damskiej przez ludzi niefachowych; 2) wnioski i interpelacye.

Nieprzyjaciel tramwaju. Wczoraj około godz. 8 wieczorem prowadził niejaki Jan Góralik, 29 lat liczący wyrobnik, zamieszkały przy ulicy Miodowej pod l. 5 na Kazimierzu, wózek ręczny torem tramwaju przez ulicę Grodzką. Gdy wóz tramwajowy nadjeżdżał, Góralik mimo energicznego dzwonienia motorowego z toru się nie usunął, tak, że tramwaj musiano wstrzymać, gdyż wózek dostał się dyszlem pod koła tramwaju. Góralik, oburzony tem, zwymyślał motorowego, interweniującego zaś kaprala policyi Smolenia obrzucił gradem przezwisk, wreszcie chwycił go pod gardło, usiłując go przewrócić. Powstało wielkie zbiegowisko, tak, że szereg tramwajów, które tymczasem nadjechały, musiano wstrzymać. Góralika aresztowano przy pomocy agenta policyjnego i odprowadzono „pod telegraf“.

Z Podgórza. Jak to w swoim czasie donieśliśmy, uderzył w połowie lipca b. r. piorun podczas burzy w kościółek św. Benedykta, stojący na Krzemionkach, w pobliżu fortu wojskowego, przyczem uszkodził bardzo znacznie jedną z wieżyczek, spowodował pęknięcie sklepienia i zdruzgotał ołtarz. Magistrat Podgórza bez odwoływania się do ofiarności mieszkańców naszego miasta, przystąpił do restauracyi pamiątkowego kościółka i dokonał jej własnym kosztem. Naprawy dokonano gruntownie, wzmocniono mianowicie ściany i sklepienia kościółka, postawiono nową wieżyczkę w miejsce dawnej silnie uszkodzonej, oraz odnowiono zupełnie wnętrze i ustawiono nowy ołtarz. Przy restaurowaniu znaleziono zamknięty w bani, strzaskanej przez piorun wieżyczki, dokument, świadczący, że ostatni raz dokonano restauracyi kościółka w r. 1823. W dokumencie tym znajduje się wzmianka, że kościółek ten wystawiony został jeszcze w XII wieku na pamiątkę, że w tem miejscu stała pogańska kontyna. Kościółek ów był wyposażony naówczas w bogatą prebendę. Magistrat podgórski zarządził odpis tego dokumentu, celem przechowania go w aktach.

Zmarli.

W Lublinie zmarł Feliks Świętochowski, ojciec znanego publicysty i literata Aleksandra. — Zmarły liczył lat 80.

Ze świata.

Henryk Sienkiewicz o sytuacyi w Królestwie. „Dziennik Poznański“ zamieszcza obszerny artykuł pióra Henryka Sienkiewicza o położeniu w Królestwie i o konieczności zeszeregowania się tam wszystkich żywiołów, stojących na gruncie narodowym. W liście tym autor potępia w ostrych słowach stronnictwa socyalistyczne i cały ruch socyalistyczny, który, jego zdaniem, przekształcił się teraz na otwarty bandytyzm, krytykuje stronnictwa postępowe, a słowa uznania ma tylko dla stronnictw, stawiających hasła narodowe ponad wszystkie inne. Mimo to Sienkiewicz występuje stanowczo przeciwko centralnemu popieraniu władz rosyjskich w walce z obecną anarchią, wykazując, że anarchia ta jest właśnie owocem dotychczasowych rządów. Od przyszłych posłów polskich wymaga autor, aby nie liczyli zbytnio na sympatye stronnictw rosyjskich i zachowali stanowisko samodzielne. Sienkiewicz zapowiada jeszcze drugi artykuł, w którym poruszy te zadania wewnętrzne, wobec których solidarna i zorganizowana działalność stronnictw patryotycznych jest najniezbędniejsza.

Z Warszawy.

— Policya wykryła onegdajszej nocy w budce strażnika kolejowego przy rogatce Jerozolimskiej umieszczony za podwójną ścianą skład wydawnictw partyi „Proletaryat“, oraz druki i kwitaryusze. — Stróża budki, Goździkowskiego, aresztowano, oraz introligatora Popławskiego, którego zastano w jego mieszkaniu.

— Bandyta Kłos, który strzelał przy ulicy Bagno do rzeźnika Piwnicera i którego stracono — wyznał przed śmiercią, że posłała go organizacya. Na zasadzie tego zeznania aresztowano wielu rzeźników żydowskich, z których jednak większą część zaraz uwolniono, zatrzymując 14 osób. Wczoraj aresztowano uwolnionych ponownie. Razem uwięzione przeszło 40 osób.

— Ofiarą teroru strajkowego padł wczoraj szewc Bronisław Adamski, którego nieznani sprawcy zastrzelili z browningów przy ul. Sapieżyńskiej.

W dniu poprzedzającym zabójstwo, do warsztatu Adamskiego wtargnęło 10 szewców, zdemolowało pracownię pobiło czeladź za to, że pracowali po godz. 7 wieczór.

— Bandytyzm kwitnie ciągle. Wczoraj przed południem służący fabryki Norblina, Józef Biały, otrzymawszy 950 rubli na zapłacenie podatków udał się do magistratu. Po drodze na ulicy Senatorskiej do B. podeszło 5 młodych ludzi, z których trzech, trzymając rewolwery w rękach, zabrali mu pieniądze i zbiegli. Białego aresztowano.

W piwiarni Erlicha przy ul. Browarnej czterech bandytów, pod groźbą rewolwerów, obrabowała inkasenta browaru Domańskiego, Jana Laskiego, zabrawszy mu 29 rubli 61 kop.

Wydanie mordercy. Z Sosnowca donoszą: We środę przywieziono tu z Katowic i wydano w ręce władz rosyjskich 28-letniego Jana Gajkę, który przed 4 miesiącami zabił w Czeladzi jednego z tamtejszych mieszkańców i ciężko ranił jego żonę. — Gajko schwytany był podczas przejścia granicy. Przy aresztowanym znaleziono bombę i 3 brauningi. Morderca przesiedział 4 miesiące w więzieniu katowickiem.

Legalizacya sekty maryawitów. Z Petersburga donosi telegram Agencyi rządowej:

Rada ministrów na posiedzeniu, odbytem 5 bm., omówiła i zatwierdziła złożony przez ministra spraw wewnętrznych projekt przepisów, określających ustrój sekty maryawitów. Nauka maryawityzmu, która powstała wewnątrz kościoła rzymsko-katolickiego, a wzięła za podstawę swej działalności spełnianie 3 ślubów mniszych — ubóstwa, posłuszeństwa i czystości, stawiająca sobie za obowiązek szczególne poszanowanie św. Trójcy i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, liczy obecnie w liczbie swych zwolenników 40 księży i 22 parafie rzymsko-katolickie.

Silna opozycya, którą maryawityzmowi postawił kościół katolicki, doprowadziła do smutnych, czasem krwawych starć pomiędzy zwolennikami nowej nauki a prawowiernymi katolikami. Uznając wobec tego za niezbędne już obecnie uregulować tak byt wewnętrzny maryawitów, jak stosunek ich do prawosławnych i katolików, ale czekając na zatwierdzenie w porządku prawodawczym ogólnego projektu prawa, określającego porządek utworzenia i działalności nowo powstających związków religijnych, minister spraw wewnętrznych złożył radzie ministrów projekt tych przepisów, które redukują się do następujących ustępów głównych:

Związek religijny maryawitów ogłasza się za uznaną sektę, której zwolennikom pozwala wyznawać swą naukę i spełniać obrządki religijne stosownie do zwyczajów. Maryawitom pozwala się odprawiać publiczne nabożeństwa w urządzonych przez nich, po uzyskaniu odpowiedniego zezwolenia z ofiar dobrowolnych, domach modlitwy; dalej pozwala się im — o ile tego zechcą, urządzać oddzielne cmentarze, z zachowaniem ogólnych w tej mierze przepisów. Osobom duchownym, wybieranym przez maryawitów i utrzymywanym na ich koszt, pozwala się odprawiać nabożeństwa, wygłaszać kazania i spełniać obrządki, nie inaczej jednak, jak po zatwierdzeniu tych osób przez gubernatorów, zaś w Królestwie Polskiem przez generał gubernatora i po złożeniu przez nich odpowiedniej przysięgi na wierność służby. Prowadzenie ksiąg metrycznych, statystyka małżeństw i śmierci dla maryawitów wkłada się na urzędników cywilnych, prowadzących wspomniane akty stanu cywilnego dla baptystów. Maryawitom pozwala się tworzyć gminy religijne na warunkach zatwierdzonych przez ministra spraw wewnętrznych.

Zola w panteonie. Nad sprawą przeniesienia zwłok Zoli z cmentarza do panteonu w myśl wniosku, uchwalonego już przez Izbę deputowanych, obradowała wczoraj komisya Senatu francuskiego. Po dłuższej dyskusyi komisya przyjęła ten wniosek 5 głosami przeciwko 3.

Burzliwa premiera. Podczas przedstawienia dramatu p. t. „Sinobrody“ Hansa Eulenburga w berlińskim teatrze Lessinga publiczność, podzielona na dwa obozy, w bardzo burzliwy sposób okazywała z jednej strony swoje zadowolenie, z drugiej zaś swoją niechęć. Dramat ten, osnuty na tle znanej klechdy, ma być rzeczą bardzo słabą, pełną jaskrawych i tanich efektów. Sinobrody Eulenburga, obłąkany morderca dla rozkoszy, bawi się n. p. na scenie uciętemi głowami kobiet. Autor nie próbował nawet pogłębić podania ludowego, a także nie zdołał go obrobić dramatycznie. Pierwsze dwa akty mimo to przyjęła publiczność przychylnie, ale już po trzecim odezwały się sykania. Podczas aktu czwartego, wypełnionego w całości ceremonią pogrzebową, publiczność do tego stopnia straciła cierpliwość, że przerywała okrzykami tyrady aktorów, ajbo je głośno wyśmiewała. Zwolennicy autora, którzy licznie przybyli do teatru, odpowiedzieli niemniej głośnemi wołaniami o spokój. Wreszcie zapadła kurtyna i w sali zapanował spokój. Nagle z fotelu w pierwszym rzędzie podniósł się znany pisarz M. Harden, który w piśmie swojem „Zukunst“ już od dawna wychwala Eulenburga i, klaskając, zaczął wywoływać autora. Za Hardenem poszli wszyscy zwolennicy Eulenburga i w sali odezwały się gęste oklaski, na które przeciwnicy jego odpowiedzieli gwałtownem sykaniem. Podczas tej walki autor zjawił się kilka razy na scenie. Po piątym i ostatnim akcie powtórzyły się podobne zajścia, autor jednakże wyszedł na scenę i dziękował za przychylne przyjęcie swego utworu.

Na sposoby biorą się. Nie tylko boginie w lasku Ida biorą się na sposoby, kiedy która „chłopca chce“ — umieją się także urządzać książęta, kiedy który panny chce. Oto przykład na ks. Joachimie Albrechcie pruskim. Otóż ks. Joachim chciał poślubić koniecznie aktorkę berlińską, pannę Sulzer, ażeby zaś ułatwić późniejsze jej stanowisko towarzyskie, postanowił z doradcami swoimi wydać ją pozornie zamąż, choćby za jakiego barona, wyrobić jej natychmiast rozwód, a następnie poślubić już nie zwykłą mieszczkę, ale baronową i ułatwić sobie, jak wspomnieliśmy, dalsze kroki wobec dworu. Jak powiadają Niemcy „gesagt, gethan“. Doradcy ks. Joachima wyszukali w Wiedniu — o co zresztą nie trudno — ubogiego barona Liebenberga, który był dyetaryuszem w tamtejszym magistracie. Opowiedzieli mu całą historyę i pozyskali dla swego planu, przyrzekłszy wynagrodzenie w sumie 20.000 marek. Br. Liebenberg wziął w Londynie ślub z p. Sulzer, którą tam poraz pierwszy ujrzał, a zaraz po ślubie opuścił małżonkę i wyjechał do kolonii, stworzywszy prawny powód do rozwodu. Panna Sulzer otrzymała rozwód, tylko p. Liebenberg dotąd zdołał wykołatać zaledwie połowę honoraryum za swoje usługi. Mniejsza o to. Czy ks. Joachim poślubił już pannę Sulzer, a właściwie byłą baronowę Liebenberg, nie wiadome, natomiast berliński „Lokal Anzeiger“ donosi, że ks. Joachim Albrecht, oficer pruskiego pułku gwardyjskich dragonów, został przeniesiony do wojska w południowo-zachodniej Afryce. Jedni powiadają, że to ma być kara, drudzy twierdzą, że ks. Joachim zzawa się skutkiem porozumienia z cesarzem Wilhelmem.

Pożar Kantonu. Telegramy donoszą, że w Kantonie wybuchł we czwartek pożar, którego aż do wysłania ostatniego telegramu nie zdołano ugasić. W pierwszych godzinach ogień zniszczył 500 domów. Marynarze okrętów europejskich, stojących w porcie na kotwicy, brali udział w akcyi ratunkowej.

Kącik humorystyczny.

Bogaty żebrak.

Stessel, obrońca Portu Artura,
Co dobre skóry wziął darcie,
Ministeryalne oblega biura
I wszędzie prosi o wsparcie.

To rana boli, to astma dusi,
To znowu w krzyżu go strzyka,
To służącego wynająć musi,
Na nogi bowiem utyka.

Tak żebrząc ciągle przy każdym żłobie,
Na utrzymanie ma grosze,
A to, co w Porcie uciułał sobie,
Chowa w żoninej pończosze.

Ze stowarzyszeń.

W Kółku „Ethos“ w niedzielę 11 bm. (w uniwersytecie sala 32, I p.) wygłosi referat p. Jan Szymański o broszurze prof. Dybowskiego p. tyt. „O niemoralności wśród młodzieży“. Początek o 5 po pop. Wstęp wolny.

Z Sokoła. Uroczyste zamknięcie sezonu oddziału kolarskiego odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 6 wieczór w górnej sali Sokoła. *Głównym punktem* programu będzie sprawozdanie z działalności oddziału w bieżącym roku i rozdanie nagród zwycięzcom z wyścigów jesiennych, wyścigu 100 kilometrowej i konkursu turystycznego. Zapisywać się jeszcze można u kursora Sokoła. Członkowie powinni się zebrać jak najliczniej w mundurach oddziału i z odznakami.

Dzisiejszy numer „Nowej Reformy“ zawiera 3 arkusze druku, to jest 12 stron objętości. Na stronie 5 zamieszczamy artykuł prof. Ludwika Młynka p. t.: „Najstarsza żupa Polski: Bochnia, czy Wieliczka“.

Dla wdowy po weteranie z 1863 r. W ubiegłym miesiącu zmarł jeden z niewielu już chyba żołnierzy 1863 roku, Wawrzyniec Krzemień. Wzięty do powstania bardzo wcześnie, bo na wiosnę 1862 r. przez pułkownika Krukowieckiego, wstąpił w szeregi ochotników-obrońców ojczyzny i przez rok z górą walczył w Kieleckiem pod dowództwem Dunisiewicza i Bogdana z Moskalami, a następnie w oddziale Chrzanowskiego był pod Szczekocinami, gdzie w boju 5 ran otrzymawszy, ujęty, po wyleczeniu wysłany został do gubernii Tomskiej i tam na posieleniu we wsi Kazancowa 5 lat ciężkie wiódł życie wygnańca. Uwolniony w r. 1868, powrócił z biedą wielką do rodzinnych stron, w Chrzanowskie, a ożeniwszy się, pracy się jął z zapałem. Pod koniec życia dopiero, gdy i zdrowie coraz bardziej niedomagało, a bliżny po ranach dotkliwie się bólami przypominały, starał się ś. p. Krzemień o umieszczenie w Przytulisku weteranów w Krakowie, nadaremnie jednak, tak, że w ostatniej nędzy życie swe wreszcie zakończył, żonę wiekową i niezaopatrzoną pozostawiwszy. — Niechże społeczeństwo nasze nie dozwoli głodem i zimnem przymierać nieszczęśliwej wdowie po żołnierzu i patryocie — niechże jej łzy otrze bodaj współczucia dowodem, groszem dla niej złożonym, dla pamięci tego, co młodość, zdrowie i siły swe idei wielkiej poświęcił. Wszelkie datki dla opuszczonej i bezdomnej Krzemieniowej przyjmuje administracya „N. Reformy“.

Mianowania, przeniesienia i odznaczenie. „Wiener Ztg“ ogłasza. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Aleksandra Krzanowskiego z Tarnobrzegu do Bochni, dra Władysława Liszka z Żmigrodu do Rozwadowa, Franciszka Tichego z Rozwadowa do Rzeszowa.

Adjunktami sądowymi zostali zamianowani auskultanci: Bronisław Eustachiewicz w Żmigrodzie, Kazimierz Warzeszkiewicz w Leżajsku, dr Antoni Kozubski w Tarnobrzegu, Benedykt Kasprzyk w Rozwadowie.

Cesarz nadał miejskiemu policyantowi w Oświęcimiu Franciszkowi Zygmuntowi srebrny krzyż zasługi.

Na rzecz „Przytuliska uczestników powstania z roku 1863/4“ złożyli następujące dary. Galic. Kasa Oszczędności we Lwowie tytułem prowizyi od Agencyi Niewiarowskiego w Krakowie koron 814·43, Tow. zaliczkowe w Krzeszowicach 100, Rada powiatowa w Mościskach 25, Kasa miejska we Lwowie 200, Tow. dla handlu i przemysłu we Lwowie 100; profesorowie i uczniowie szkoły czernichowskiej zamiast wieńca na trumnę śp. Obrąpalskiego 80; drowie Edmundowie Fischerowie zamiast wieńca na trumnę śp. Ferdynanda Kndelki 20; gmina Krowodrza 25; Rada powiatowa w Kołomyi 25; Adam Szołayski 20; Rada powiatowa w Tarnowie 50; Kasa Oszczędności m. Krakowa 4[illegible]; Magistrat m. Krakowa 100; Rada powiatowa w Brodach 10; Feliks Wiśniewski ze Szczawnicy z zabawy urządzonej 60·5; Rada powiatowa w Limanowej 1[illegible]; Rada powiatowa w N. Sączu 2[illegible]; z puszki w Zakopanem 1·80.

Towarzystwo weteranów wojskowych urządza w poniedziałek 12 b. m. nabożeństwo żałobne za swoich zmarłych członków w kościele OO. Franciszkanów o godz. 9 rano.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

W poniedziałek dr Kierekesz: „Samorząd ziemski w Rosyi“.

We wtorek dr Kierekesz: „Samorząd ziemski w Rosyi“.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę popołudniu: „Odrodzenie“; wieczór: „Ponad siły“.

W poniedziałek: „Rosmersholm“.

We wtorek: „Zakochana“.

We środę: „Wiśniowy sad“.

We czwartek: „Zakochana“.

W sobotę: „Sherlock Holmes“, komedya w 4 aktach według Conan Doyle'a et Gillet'a.

W niedzielę po południu: „Oj młody, młody!“; wieczór: „Sherlock Holmes“.

Repertoar teatru ludowego.

W niedzielę po południu: „Szukajcie dziecka“; wieczór: „Myszy bez kota“.

Z kalendarza. W niedzielę 11 listopada Opieki NMP. i Marcina b.; w poniedziałek 12 listopada: 5 Braci Polaków i Chrystyana; we wtorek 13 listopada: Dydaka w., Eugen. b i Hom.

Wschód słońca 11 listopada o godzinie 6 minut 48, zachód o godz. 4 m. 1; długość dnia godzin 9 m. 13.

Obraza czci.

(Z sali sądowej).

Kraków, 10 listopada.

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przewodniczący odczytał listy oskarżonego do prof. Bujwida. W listach tych p. Klemensiewicz upomina się naprzód o podwyższenie pensyi, o bezpłatne mieszkanie w zakładzie, następnie domaga się usunięcia Jodkowskiego, jako w zakładzie niemożliwego. Wreszcie zapytuje prof. Bujwida, czyby mu nie wydzierżawił, n. p. na 3 lata, zakładu szczepienia, o którym profesor mówił, że się nie opłaca.

Następnie radca Kopf odczytał statut namiestnictwa, obowiązujący zakład prof. Bujwida. Wynika z niego, że za każdego chorego otrzymywał zakład dziennie po 3 K.

Dr Heski zaznacza, że statut ten nie obowiązuje w zakładzie.

Dr Gertler wyjaśnia, że sprawa obecnie jest w zawieszeniu, gdyż prof. Bujwid odesłał statut namiestnictwu, stawiając kilka nowych warunków.

Następnie odczytano relacye protomedyka, dra Merunowicza, z lustracyi zakładu.

Na tem rozprawę o godz. 4 po południu odroczono do soboty g. 9 zrana.

Piąty dzień rozprawy.

Na dzisiejszej rozprawie przystąpiono do dalszego przesłuchiwania świadków.

Świadek dr Tylicka, za zgodą stron niezaprzysięgana, zeznaje, że dostarczała mleka do zakładu prof. Bujwida, w ilości znacznej, osobno dla zakładu, osobno dla prywatnego domu pp. Bujwidów. Za mleko to otrzymywała po 30 K miesięcznie.

Świadek Joanna Wójcikowa, niezaprzysiężona, zeznaje, że leczyła się w zakładzie prof. Bujwida. Z powodu, że była słabą bardzo, nie smakował jej wikt, którego nie jadła. Skarg żadnych nie słyszała. Co do Jodkowskiego, to kazał on siostrze świadka myć podłogi, czego swej siostrze świadek robić nie pozwolił, za co ją Jodkowski „skląl“.

Świadek Michał Makar, 13-letni chłopak, był w zakładzie prof. Bujwida przez 13 dni. Jedzenie mu smakowało, nie słyszał, aby kto skarżył się na jedzenie. Jodkowski był „trochę zły“ i bił go.

Jodkowski przypomina świadkowi, że bił go za to, że przełaził przez baryery na ganku.

Dr Heski zapytuje Makara, czy widział, jak Jodkowski bił innych chłopców. Makar potwierdza to — Jodkowski zaś „nie przypomina sobie“ tych faktów.

Świadek Stanisław Mach, 10-letni uczeń gimnazyalny z Rzeszowa, zeznaje, że wikt w zakładzie, gdzie się leczył, nie smakował mu. Widział kilkakrotnie, jak Jodkowski bił chłopaków ze wsi. Jemu samemu kazał zamiatać.

Świadek Wilhelm Wójcik, 14-letni chłopak z Budziwója, dostawał dosyć pożywienia; Jodkowski był zły i bił go za to, że raz łóżko do łóżka przystawiał.

Świadek Antoni Olearczyk z Borysławia, zaprzysiężony, zeznaje, że leczył się w zakładzie prof. Bujwida przez 12 dni. Jedzenia miał dosyć, pożywienie było smaczne, wartość wiktu dziennie ocenia świadek na 50—60 ct. Jeżeli świadek zażądał kiedy więcej pożywienia, to dodawano mu porcyi.

Adwokat dr Gertler wnosi o wezwanie dyrektorów krakowskich szpitali i p. Pfeffera, dyrektora zakładu szczepienia wścieklizny w Wiedniu, dla skonstatowania, że koszt utrzymania chorego w takim zakładzie wynosi więcej niż 3 korony dziennie.

Po kwadransowej przerwie trybunał oznajmił, że odrzucono wszystkie wnioski tak obrony, jak oskarżyciela prywatnego co do wezwania nowych świadków, gdyż okoliczności, na które powoływano tych świadków, są dostatecznie wyjaśnione zeznaniami poprzednich świadków.

Po przesłuchaniu następnie ostatniego już świadka, rzeźnika, p. Żmudy, który dostarczał mięsa dla zakładu, przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe i zażądał od obrońcy i zastępcy prawnego oskarżyciela prywatnego wniosków co do pytań.

Po zgłoszeniu odpowiednich wniosków przez dra Gertelra i dra Heskiego, przewodniczący odroczył rozprawę do godziny 3 po południu. — Po południu nastąpi ogłoszenie pytań, następnie wywód oskarżyciela prywatnego, obrona i resumé przewodniczącego; wyrok zapadnie koło godziny 8 wieczorem.

Ostatnie wiadomości.

— Koło polskie na odbytem wczoraj posiedzeniu zajmowało się między innemi petycyami w sprawie polepszenia bytu urzędników. Poseł Grek omawiał stosunki drożyźniane w Jarosławiu i prosił o poparcie jego usiłowań co do uzyskania dla urzędników dodatku aktywalnego. Posłowie Petelenz i Pastor prosili o poparcie petycyi drogomistrzów a poseł Błażowski polecał petycye urzędników pocztowych. Dalsze obrady uznano za poufne.

— Nad sprawą rozdziału kościoła od państwa obraduje od kilku dni francu-

ska Izba deputowanych na tle wniesionych interpelacyj. Minister wyznań i oświaty Briand zawiadomił Izbę, w jaki sposób gabinet zamyśla wykonać ustawę, a mianowicie jej przepisy o stowarzyszeniach religijnych. Oświadczenie Brianda było powtórzeniem jego wywodów na konferencyi gabinetu i przewodniczących grup radykalnych, a wywody te podaliśmy wczoraj w artykule p. t. „Pierwsze kroki gabinetu francuskiego“. W toku swoich wywodów przed Izbą powiedział Briand pomiędzy innemi: „Państwo winno jest katolikom wolność sumienia i nie wypowiada kościołowi wojny. Państwo nie jest irreligijnem, tylko areligijnem. Briand oświadczył, że ignorował encyklikę papieża, którego od rozdziału kościoła i państwa uważa poprostu za czcigodnego zwyczajnego człowieka. Inne kościoły: protestancki i żydowski, ustawę zaakceptowały. Papież także zaakceptował rozwiązanie konkordatu, gdyż mianuje biskupów. Zastępcy kościoła nie przedłożyli żadnych propozycyj z zapewnieniem, że Watykan je przyjmie. Minister zapowiada, że po r. 1906 pozostaną kościoły otwarte, po r. 1907 będzie można je usunąć zapomocą dekretu od ich pierwotnego przeznaczenia, ale rząd chce kościołowi dać czas do namysłu i nie zrobi z tego swego prawa żadnego użytku. Briand zakończył oświadczeniem, że zbliżenie do Rzymu byłoby czynem reakcyjnym.

Mowę Brianda, podobnie jak poprzednio Vivianiego, uchwaliła Izba 376 głosami przeciwko 98 ogłosić afiszami we wszystkich gminach Francyi.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

— **Koncert „Lutni“** zgromadził wczoraj w sali starego teatru liczną publiczność, która z szczerym zapałem oklaskiwała sympatycznie i starannie ułożony program wieczoru. Jak przystało na instytucyę śpiewacką, przeważną część popisu stanowiły produkcye chóralne i wokalne. Z rzeczy chóralnych największem powodzeniem cieszył się Moniuszki „Chór sprawiedliwych“, w którym partyę partyę barytonową w miejsce p. Isakowicza wyśpiewał p. Klein. Całość utworu wypadła sprawnie i jednolicie, dzięki dobrej obsadzie głosów i energicznej batucie dyr. Steibelta.

Melodyjna piosenka Kirchla „Między nami nie nie było“, była niemniej gorąco oklaskiwaną i bisowaną. Urozmaiceniem koncertu był śpiew utalentowanej amatorki p. Daisenberg ze Lwowa, która z wielkim wdziękiem i szczerem uczuciem odśpiewała aryę z op. „Mindowe“ Jareckiego, oraz pieśni Lottiego, Dworzaka i Straussa.

Prawdziwą okrasą wieczoru była muzyka ansamblowa smyczkowa. Masseneta „Preludè“ i „Azioro“ Hendla podniosły na artystyczną wyżynę poziom interesującego koncertu, dając szereg wrażeń szlachetnych. Orkiestra 13 pułku i chóry „Lutni“ dopełniły programu wykonaniem utworów Lotiego i Stritzki w zgodnym i rytmicznym zespole.

— **„Karuzel“**, nową sztukę B. Gorczyńskiego pod tym tytułem, wystawił w ubiegłym tygodniu warszawski teatr Rozmaitości. Prasa o nowym utworze autora „Nocy lipcowej“ wyraża się niejednolicie. Krytyk „Kuryera Warszawskiego“ zarzuca autorowi brak akcyi i pogłębienia tematu. Inni przyznają „Karuzelowi“ dowcip, werwę, humor i pomysłowość. Krytyk „Ludzkości“ pisze:

„Gorczyński odtwarza cały szereg „scenek“ z życia mieszczańskiego, w których jest dużo trafnej charakterystyki środowiska, dużo werwy i humoru, zarówno w dyalogu, jak w rysunku postaci. Unosi się nad tem wszystkiem uśmiech autora, subtelnie ironizującego z obyczajów płytkiego mieszczaństwa. W samej formie utworu tkwi już ironia. Owe scenki są również karuzelem, krętaniną dokoła samych nałogów i pospolitości, są jakby symbolem pospolitego życia“.

Sztuka, przyjęta życzliwie przez publiczność i świetnie odtwarzana przez T. Trapszo, Wolskiego, Frenkla, Salimę, Wojdałowicza i Bednarzewską, cieszy się dużem powodzeniem kasowem.

— **Nagrody akademii petersburskiej.** Petersburska Akademia nauk przyznała nagrodę imienia Uwarowa między innymi A. Storożence za pracę p. t. „Stefan Batory i kozacy dnieprowscy“, oraz prof. Teodorowi Wierzbowskiemu za „Materyały do historyi państwa moskiewskiego w XVI i XVII wieku“.

— **„Architekta“**, zeszyt za listopad b. r. przynosi następującą treść: „Wyżyną sztuki“, „Międzynarodowy kongres w Genewie i Londynie“, „Uzasadnienie sędziów XVI konkursu w Warszawie“. Objaśnienia tablic i rysunków. Rozmaitości. Nowe książki. — Rysunków przynosi zeszyt 20, w tem tablice: 1) Dom dochodowy w Warszawie, budown. St. Weiss i Stifelman; 2) pomysł przyozdobienia ściany pokoju stołowego (architekt W. Krzyżanowski w Paryżu); 3) Kościół ofiarny w Porębie Radlnej (architekt J. Zubrzycki); 4) prace studentów politechniki warszawskiej (tablica zbiorowa).

Dział ekonomiczny

× **Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.** Ze Lwowa donoszą: W dalszym ciągu wczorajszych obrad delegatów Związku dyr. Terenkoczy motywował wniosek wydziału w sprawie stanowiska stowarzyszeń związkowych wobec projektowanej centralnej Kasy związkowej dla stowarzyszeń. Mówca uznał ogromną doniosłość założenia centralnej Kasy i wielką jej pożyteczność dla stowarzyszeń i spółek, chciałby jednak, aby stowarzyszenia i spółki w naszym kraju nie stały z Kasą związkową w bezpośrednim stosunku, ale za pośrednictwem krajowej Kasy związkowej lub odpowiedniej krajowej organizacyi i aby dotychczasowy zakres czynności stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych nie został w niczem naruszony.

Po dyskusyi wnioski dyr. Terenkoczego odesłano do komisyi, poczem p. Ulmer przedłożył wnioski, zalecające stowarzyszeniom związkowym jak największą oględność w lokowaniu kapitałów w budowach lub zakupnie własnych realności.

Na dzisiejszem drugiem, plenarnem posiedzeniu Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych przyjęto sprawozdanie wydziału Związku za czas od 1 października roku 1905 do 30 września r. b. do zatwierdzającej wiadomości i udzielono mu absolutoryum z wyrażeniem uznania i podziękowania za skuteczną pracę. Tak samo przyjęto do wiadomości sprawozdanie o działalności Banku Banku związkowego.

Nadto przekazało zgromadzenie wydziałowi szereg wniosków, między innemi poleciło wydziałowi przedstawienie, imieniem związku, ministrowi oświaty względnie Radzie szkolnej krajowej i Wydziałowi krajowemu gruntownego przedłożenia, w którem wykazaną byłaby konieczność zaprowadzenia w szkołach wykładów o współdzielczości, aby ucząca się młodzież poznała zasady gospodarki współdzielczej.

Budapeszt, 10 listopada. Pszenica na październik —·— do —·—, pszenica na kwiecień 1906 14·84 do 14·86; żyto na październik —·— do —·—, żyto na kwiecień 1906 15·42 do 15·44; owies na październik —·— do —·—; owies na kwiecień 1906 18·08 do 18·10; kukurydza na sierpień —·— do —·—, kukurydza na wrzesień 14·28 do 14·30; kukurydza na maj 1906 10·26 do 10·28; rzepak na sierpień 26·30 do 2[illegible].

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie spokojne; pochmurno.

Kronika lwowska.

Lwów, 10 listopada.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w lipcu 1907 r. we Lwowie. Tak postanowiła stała delegacya zjazdu, wybierając przewodniczącym komitetu zjazdowego dra Władysława Bylickiego.

Ochrona młodzieży we Lwowie. Walne zgromadzenie Towarzystwa „Ochrony młodzieży“ odbędzie się dnia 17 b. m. o godzinie 5 po południu w sali szkoły imienia królowej Jadwigi (ulica Akademicka).

Ślub. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie pobłogosławiony dziś został ślub dra Czesława Mussila, kandydata adwokackiego, z panną Jadwigą Kołakowską, córką Klemensa, znanego publicysty i długoletniego redaktora i wydawcy czerniowieckiej „Gazety Polskiej“ i Zofii z Zarzyckich.

Aresztowanie lichwiarza. We Lwowie aresztowany został jeden z najniebezpieczniejszych lichwiarzy lwowskich, Aron Garfunkel. Do Lwowa przyjechał on dopiero przed dwoma laty, mając już za sobą wyroki karno sądowe, i rozpoczął tu zawód pośrednika w wyrabianiu pożyczek lichwiarskich. Na tym procederze szybko dorobił się majątku; w bieżącym roku zarobić miał 17.000 kor. Garfunkel dlatego był niebezpiecznym, że omotawszy ofiarę, już nie wypuszczał jej z rąk, ale systematycznie, jakby z obmyślanym z góry planem, omotywał ją coraz bardziej. Garfunkel podawał, że „pracuje“ dla eskonterów: Judy Leiby Lutwaka, Józefa Lutwaka i Izraela Kannera w Rzeszowie. Z reguły za weksel wystawiony np. na 600 kor. wypłacał Garfunkel 440 kor., zatrzymując sobie nadto z tej sumy 40 kor. za „pośrednictwo“, klient zaś obowiązany był do spłacenia całej kwoty 600 kor. w tygodniowych ratach po 200 koron. Miał także Garfunkel przyjmować weksle z fałszywemi akceptami. Gdy niedawno temu kupiec Rosner (ulica Krakowska) uciekł, pokazało się, że między pozostawionemi przez niego wekslami, w których eskontowaniu pośredniczył Garfunkel, wiele było fałszywych. Zaraz potem wyszło na jaw w Tarnopolu wiele weksli z fałszywemi podpisami, a że i tu pośrednikiem był Garfunkel, sąd tarnopolski zarządził ściganie i aresztowanie Garfunkla. Zgłasza się już wiele innych osób, pokrzywdzonych i wyzyskanych przez tego agenta lichwiarskiego.

Morderstwo. W rowie przydrożnym we wsi Woli Dobrostańskiej znaleziono onegdaj zwłoki 22-letniego Karola Hugeta, dozorcy budowy gościńca z Jarzyn do Woli Dobrostańskiej. Badania, przedsięwzięte przez komisyę sądowo-lekarską, stwierdziły, że Huget został uduszony. Za mordercami żandarmerya rozpoczęła śledztwo.

Ucieczka więźniów. Z zakładu karnego we Lwowie uciekli wczoraj wieczorem: Antoni Zadzielski i Wincenty Papara, odsiadujący tam karę za kradzież. Zadzielski ukradł przy sposobności ucieczki mundur dozorcy. Papara odsiadywać miał więzienie jeszcze tylko kilka dni, Zadzielski 4 lata. Obaj są nałogowymi złodziejami.

Repertoar teatru lwowskiego.

W niedzielę po południu: Ach to Zakopane“; wieczór: „Eugeniusz Onegin“.
W poniedziałek „La Bestia“.
We wtorek: „Eugeniusz Onegin“.
We środę: „Tak, albo nie“.
We czwartek: „Przyjaciel Fryc“.
W piątek: „Tak, albo nie“.
W sobotę po południu: „Zemsta“; wieczór: „Przyjaciel Fryc“.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Jak było do przewidzenia, obecny rząd rosyjski nie okazuje najmniejszej skłonności do jakichkolwiek poważniejszych ustępstw na rzecz słusznych żądań i praw ludności polskiej Królestwa. Przekonała się o tem deputacya polska, wysłana do Petersburga w sprawie uniwersytetu. Minister oświadczył jej, że uniwersytet państwowy w Warszawie może być tylko rosyjskim. Zamknięcie tego uniwersytetu jest tylko tymczasowe. Polakom zaś dozwolone jest otwierać prywatne wyższe szkoły kosztem własnym.

Także w sprawie języka polskiego w administracyi kolejowej rząd nowe zamierza stawiać trudności. Wnosić to można z depeszy petersburskiej Agencyi telegraficznej, która donosi:

„Koleje prywatne w Królestwie Polskiem samowolnie prowadzą biurowość w języku polskim w komunikacyi wewnętrznej. Dla wyjaśnienia tej sprawy i dla układów z generał-gubernatorem, w jakim stopniu wolno jest dopuścić język polski, specyalnie wyjechał do Warszawy naczelnik zarządu kolei, Dumitraszko. Na zasadzie układu, jaki odbędzie się pomiędzy nim a generał-gubernatorem Skałonem, wniesiony będzie odpowiedni projekt prawa do rady ministrów“.

Nie trudno przewidzieć, jakiego rodzaju będzie wynik układów tego delegata rządowego ze — Skałłonem!

Rząd wydaje teraz codziennie niemal nowe okólniki i rozporządzenia, „wyjaśniające“ rzekomo rozmaite kwestye co do prawa wyborczego poszczególnych kategoryj wyborców. Okólnik, wydany onegdaj, dotyczy dzierżawców majątków ziemskich. W rzeczywistości okólniki te mają jedynie na celu ograniczenie liczby uprawnionych do głosowania. Wszędzie też skutkiem tych ograniczeń liczba wyborców znacznie się zmniejszy.

W Kijowie odbył się w dniach 3 i 4 b. m. przedwyborczy zjazd wyborców polskich i byłych posłów do Dumy z Ukrainy, Wołynia i Podola. Zjazd ten uchwalił utworzyć polskie komitety wyborcze gubernialne i powiatowe z pośród najszerszych kół polskich wyborców. — Za podstawowe postulaty, którymi się powinni kierować wyborcy przy wyborach do Dumy, uznano jednogłośnie: obronę polskich interesów narodowych i solidarność polskiego przedstawicielstwa w Dumie. W myśl tych postanowień ma być utworzone osobne polskie Koło, składające się z posłów z Litwy i Rusi, które w kwestyach narodowych ma działać solidarnie z Kołem polskiem z Królestwa.

(Telegramy „N. Reformy“ z 10 listopada.)

Rabunek pociągu.

Warszawa. (Tel. Ag. pet.) Wedle ostatnich obliczeń przy onegdajszym rabunku pociągu na stacyi Rogów zabrano **41 000 rubli gotówką a 25 000 w papierach wartościowych.** Kilku worków ze złotem sprawcy nie zauważyli.

Podejrzane zaprzeczenie.

Petersburg. Dziennik „Oko“ wystosował do ministra spraw zagranicznych pytanie, czy prawdą jest, co doniosły dzienniki, że podczas jego pobytu w Berlinie przyszło między Rosyą a Prusami do zupełnego porozumienia w sprawie polskiej. — Dziś „Oko“ ogłasza odpowiedź Izwolskiego, **zaprzeczającą kategorócznie dotyczącym doniesieniom.** Rokowania Izwolskiego w Berlinie nie dotyczyły wcale kwestyi polskiej, gdyż tę kwestyę uznano zgodnie za kwestyę ściśle wewnętrzną obu państw.

* * *

Nie będzie zmiany.

Petersburg. (Tel. Ag. pet.) Doniesienia dzienników o bliskiem ustąpieniu ministra oświaty Kaufmana i innych ministrów pozbawione są wszelkiej podstawy. Obecnie nie są zamierzone żadne zmiany w gabinecie.

Wybory do Dumy.

Petersburg. Na zasadzie „wyjaśnień“ senatu, **ogólna liczba wyborców w Petersburgu zmniejszyła się o 8000.**

Moskwa. Na zgromadzeniu ogólnem niemieckiej grupy październikowców poruszono projekt rozwiązania grupy i utworzenia bezpartyjnego stowarzyszenia niemieckiego. Jednakże znaczną większością głosów uchwalono utrzymać niemiecką grupę październikowców.

Macchiawelski zamiar.

Berlin. Do „Vossische Zeitung“ donoszą z Petersburga: Ponieważ rząd nie ma nadziei, iż zdoła zupełnie usunąć „kadetów“ od kandydowania do Dumy, wydał rozporządzenie do gubernatorów, ażeby **starali się rozbić to stronnictwo**, poróżnić w niem żywioły umiarkowane z radykalnemi. Wobec tego kilku gubernatorów wystąpiło z propozycyą, ażeby wszędzie zezwalano na zgromadzenia „kadetów“ i następnie kandydatom na tych zgromadzeniach przemawiającym, wytaczano śledztwo. W ten sposób możnaby ich pozbawić prawa do mandatów.

Nienawiść do policyi.

Petersburg. Nowo zorganizowana straż policyjna konna napotyka wszędzie na wielką nienawiść ze strony ludności wiejskiej, która nietylko odmawia furażu i żywności przy ekspedycyach tej straży, lecz na miejscach stałego przebywania nie wchodzi z nią w żadne stosunki i straż policyjna **zmuszona jest siłą zdobywać żywność.** Z tego powodu poruszono sprawę zaopatrywania straży policyjnej konnej przy pomocy ziemstwa w nieodzowne produkty dla ludzi i koni.

Zamachy.

Tyflis. Na prospekcie Gołowińskim **śmiertelnie raniono bombą komisarza Dawidowa, dwóch policyantów i przechodzącą panią.** Aresztowano 2 osoby.

Tyflis. Przy rzuceniu bomby do komisarza Dawidowa, oprócz niego i dwóch policyantów, **zraniono generała Jewreinowa, inżyniera Artazowa i wdowę po generale Kargenowie.**

Tyflis. Tel. Agencya pet. donosi: Przy wczorajszym zamachu dynamitowym na prospekcie Gołowińskim zostali jeszcze **zranieni**: generał Sewreinow, jego żona, generał Korgenow i inżynier Artazow. Artazow umarł.

Aresztowania.

Kowno. Po rewizyi, dokonanej w asystencyi wojska w kilku fabrykach, **aresztowano 50 osób.**

Z uniwersytetów.

Moskwa. Wykłady w uniwersytecie wznowiono. Odbyły się one w przepełnionych salach, a zakończyły w zupełnym porządku.

Moskwa. W tutejszym uniwersytecie utworzył się związek bezstronnych przyjaciół nauki, do którego przystąpiło wielu studentów. Członkowie związku zobowiązali się nie należeć do żadnej partyi politycznej aż do czasu ukończenia studyów.

Charków. — Grupa studentów przemocą wtargnęła do sali egzaminacyjnej instytutu technologicznego, aby wypędzić stamtąd profesora, którego bojkotowano. Instytut z powodu tego wypadku na czas nieograniczony został zamknięty.

Bandytyzm.

Brześć Litewski. Dokonano tu napadu na stojący około sygnałów stacyjnych pociąg. Bandyci wyłamali drzwi od jednego z wagonów i porwali kilka skrzyń towaru. Tegoż dnia w bliskości stacyi centralnej napadnięto na inny pociąg osobowy, wychodzący do Grajewa. Bandyci nie zdążyli jednak porwać towaru i zbiegli.

Charków. — W nocy na stacyi towarowej charkowsko-mikołajewskiej zabito stróża i obrabowano kasę, w której znajdowało się około 100 rubli.

Wyroki sądów polowych.

Tyflis. Sąd polowy skazał Fedorowa na 15 lat robót ciężkich za zamach na życie porucznika Derofiejewa, zaś poddanego pruskiego Melikiansa na śmierć za napad zbrojny na mieszkanie Pawłowa.

Mitawa. Wczoraj rozstrzelano tu dwóch terorystów-robotników z fabryki Bielera w Eibawie, kierowników tajnej organizacyi, która miała za zadanie drogą zabójstw zmuszać wszystkich robotników libawskich do opłacania składek na cele rewolucyjne.

Kłopoty kolejowe.

Petersburg. Z otrzymanych wiadomości z kolei okazuje się, że w ostatnich dniach zaległości transportu, wynoszące 82.000 wagonów, powiększyły się o 9 tysięcy. Przyczyną tego jest przepływ kry na rzekach przed zamarznięciem.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 10 listopada.

Wiedeń. Subkomitet dla ustawy o ochronie wolności wyborów wybrał referentem pos. Gessmanna.

Mianowania.

Lwów. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Minister spraw wewnętrznych powołał adjunkta budownictwa Artura Borna do służby w departamencie technicznym dla spraw wodnych w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Ministerstwo handlu zamianowało koncepistów pocztowych: Leona Cholewkę, Dyonizego Mutkę i Józefa Zakrzewskiego komisarzami pocztowymi w galicyjskiej dyrekcyi poczt i telegrafów.

Podróże Aehrenthala.

Berlin. Austro węgierski minister spraw zagranicznych baron Aehrenthal przybędzie tu z Petersburga dnia 14 b. m., lecz zabawi tylko jeden dzień, poczem wraca do Wiednia.

Zwycięstwo Czechów

Praga. „Hlas Naroda“ donosi, że przy wyborach miejskich z trzeciej kuryi w Budziejowicach kandydaci czescy zwyciężyli większością 200 głosów. Czesi urządzili im owacyę. Niemcy tamtejsi zamierzają założyć protest przeciwko prawomocności tych wyborów.

Jubileusz politechniki.

Praga. Dziś odbył się czterechsetny jubileusz czeskiej i niemieckiej politechniki w obecności namiestnika ks. Codenhovego, marszałka ks. Lobkovicza i bardzo licznych innych dygnitarzy. Z ramienia ministerstwa oświaty przybył szef sekcyi dr Ćwikliński. Dalej przybyły bardzo liczne deputacye, między temi lwowskiej techniki. Doktorami honorowymi czeskiej techniki zostali między innymi zamianowani namiestnik Condenhove i poseł Kaftan.

Protest studentów.

Praga. Studenci tutejszej politechniki czeskiej odbyli zgromadzenie, na którem, wbrew opozycyi rektora, uchwalili protest przeciwko zamianowaniu namiestnika Czech, hr. Coudenhoven, doktorem honorowym techniki.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Poseł baron Rakowszky zgłosi na najbliższem posiedzeniu Sejmu węgierskiego wniosek o postawienie członków byłego gabinetu Fejervarego w stan oskarżenia.

Przesilenie w Niemczech.

Frankfurt. Do „Frankfurter Ztg“ donoszą z Berlina, że następca ministra rolnictwa Podbielskiego mianowany zostanie prawdopodobnie baron Manteuffel, obecny wiceprezydent pruskiej Izby panów. Manteuffel jest skrajnym konserwatystą i agraryuszem i należy do grupy t. zw. „Scharfmacherów“, którzy między innymi dążą także do zniesienia powszechnego, równego prawa głosowania do parlamentu i w tym kierunku wpływają na cesarza Wilhelma.

Eskadra rosyjska we Francyi.

Brest. Przyjazd oczekiwanej tu dziś dywizyi floty rosyjskiej pod komendą kontr-admirała Boestroema nie nastąpił z powodu burzy morskiej.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Wydawnictwa „N. Reformy“.

Józef Głada: „Oporni“, powieść w 2 tomach, cena 4 K.

B. Bolesławita: „Para czerwona“, obrazek narysowany z natury, 2 tomy, cena 2 K 40 h; „Przed burzą“, sceny z r. 1830, cena 1 K 20 h; „Emisaryusz“, wspomnienia z r. 1838, cena 1 K 20 h.

J. U. Niemcewicz: „Żywoty znacznych w XVIII wieku ludzi“, cena 40 h.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz w Administracyi „N. Reformy“.

Kurs telegraficzny.

Wiedeń, 10 listopada.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 675 —, akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 809·—, akcye anglobanku 314 —. Akcye Unionbanku 564·40. Akcye Landesbanku 448 50. Akcye Bankvereinu 555 75. Akcye Bodencredit 1054 —. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 570 —. Akcye kolei państwowych 675 75. Akcye kolei południowej 170·75. Akcye kolei [illegible] 60 — akcye kolei północnej 5710 (5750). Akcye kolei czerniowieckiej 579 —. Akcye Alpiny 601 25. Akcye [illegible] 567 75. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego [illegible]664 —. Akcye Fabryki broni 566 —. Akcye Tureckie [illegible] 24 —. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 671 —. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 94 70. Renta majowa 99·10. Renta koronowa austryacka 98 95. Renta koronowa węgierska 94 80. [illegible] Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 97 50. 4% Listy Banku hipotecznego 97 25. 4½% Listy Banku hipotecznego 100 80. 5% Listy Banku hipotecznego 110 50. 4% Listy Banku krajowego 98 —. 4½% Listy Banku krajowego 100 90. 5% komunalne obligacye Banku krajowego —·—. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 98·90. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 98 10. 4% Pożyczka miasta Lwowa 95·20. Losy tureckie 148·50. Marki 117 61. Ruble 253 75.

Cukier spokojny 20·15—20·25. Spirytus i nafta niezmienione.

Usposobienie: Położenie międzynarodowego targu pieniężnego i słabe notowania zagranicy spowodowały depresyę, zamknięcie jednakże spokojne i nieco silniejsze.

Cennik izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 10 listopada (godz. 1 po południu).

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	117 35	117 75
Franki papierowe	95 40	95 80
Dwudziestofrankówki w złocie	19 10	19 20
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 —	111 —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	100 —	101 —
4% „ „ „	97 25	98 25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100 25	101 25
4% „ „ „	97 50	98 50
5% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98 25	99 —
4% „ „ „ „ „ 41-letn.	98 25	99 —
4% „ „ „ „ „ 56-letn.	97 25	98 25
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98 50	99 50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97 50	98 50
4% Pożyczka miasta Lwowa	95 75	96 75
4½% „ miasta Lwowa	— —	— —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% „ „ „ „	100 25	101 25
4% „ kolejowe	97 —	98 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	9[illegible] —	95 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	570 —	578 —
„ „ Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	577 —	580 —
VI. Publiczne papiery dłużne.		
4²⁄₁₀% wspólna renta pap.	99 —	99 50
„ „ srebrna	98 75	99 25
4% renta koronowa austryacka	99 —	99 50
4% „ „ węgierska	94 75	95 25
4% renta austryacka w złocie	117 —	117 50
4% „ węgierska w złocie	112 75	113 25

Najstarsza żupa Polski:

Bochnia, czy Wieliczka?

W 210 num. „Nowej Reformy“ z 16. września b. r. pojawił się artykuł p. L. Stasiaka, udowadniający, że najstarszą kopalnią soli w Polsce jest Bochnia — a nie Wieliczka, jak powszechnie utrzymują — i początek jej powstania odnosi do IX. wieku po Chrystusie — a więc w czasy jeszcze przed Mieczysławowe. Przeciwko przypuszczeniu p. Stasiaka nie możnaby nic mieć, bo czy Bochnia jest starsza, czy Wieliczka, dla Polaka jest to rzeczą obojętną — a i dla archeologii polskiej nie byłby tak wielki ubytek, gdyby się okazało, że nie kopalnia wielicka, ale bocheńska jest starszą, lecz trudno jest przemilczeć i nie sprostować błędnych wywodów p. Stasiaka.

Najpierw trzeba zwrócić uwagę, że dokument, z którego p. Stasiak przytacza łaciński cytat: „Ad Magnum Sal quatuor targove et qualibet septimana 3 Alveos Lapsice et cum Kolanow et Sale“ wcale nie pochodzi z czasów Bolesława Chrobrego (993—1025), ale z czasów Bolesława Krzywoustego t. j. dokładnie z r. 1105. Zawiera bowiem potwierdzenia i dodatkowe obdarowania Bolesława Krzywoustego i matki jego Judyty, żony Władysława Hermana, nadto pierwotne fundacye Kazimierza Odnowiciela, nadane klasztorowi OO. Benedyktynów w Tyńcu z lat 1044, 1095 i 1105. Kazimierz Odnowiciel założył klasztor tyniecki w r. 1044 „in colle petroso, qui Tyniec appellatur, ad fluenta Vislae sito“ i wyposażył go „oppidis, villis, censibus, praediis ceterisque id genus introitibus illi datis“, które potem jeszcze innemi fundacyami pomnożył. Te wszystkie donacye Kazimierza Odnowiciela potwierdziła w r. 1095 jego synowa Judyta, żona młodszego syna Władysława Hermana, która nadto ze swej strony „Villam Xiąznice cum aliis villis, Monasterio praefato munifice de Viri sui Uladislai Ducis, et Monarchae Poloniae speciali annuentia et consensu inscripsit perpetuo et donavit“. Biskup Aegidius Tusculanus przytacza akt donacyjny Bolesława Krzywoustego z r. 1105 dla klasztoru tynieckiego wraz z poprzedniemi donacyami Kazimierza Odnowiciela i Judyty, który dopiero owo miejsce: „Ad Magnum Sal quatuor targove et quatuor tabernae et qualibet Septimana: 3 Alveos salis, Lapsice et cum Kolanov et Sale“ zawiera jako objaśnienie donacyi Judyty i Kazimierza Odnowiciela.

Tak więc wyrażone w tym dokumencie „quatuor targove et quatuor tabernae et qualibet septimana 3 alveos salis ad Magnum Sal“, wedle świadectwa biskupa Aegidiusa Tusculanusa, a także wedle buli Grzegorza IX. z r. 1229 i 1235, które te same donacye wyliczają i potwierdzają klasztorowi tynieckiemu, nie do Bolesława Chrobrego, ale najwcześniej do Kazimierza Odnowiciela t. j. do roku 1044 odnieść należy, choć jest rzeczą bardzo możliwą, że nadała je urzędowo dopiero Judyta w r. 1095 — a Bolesław Krzywousty w r. 1105 je potwierdził; dokument bowiem Krzywoustego, zachowany tylko w cytatach u Aegidiusa i przytoczonych bulach papieskich, na podstawie historyi klasztoru tynieckiego napisanej przez O. Stanisława Szczygielskiego, bibliotekarza w klasztorze tynieckim, wydanej 1665 w Krakowie p. t.: „Aquila Polono-Benedictina“ nam przekazany — wyraźnie pod tym względem nic nie mówi. Niektórzy nawet dotacyę przytoczoną odnośną wprost do Bolesława Krzywoustego — a nie do jego poprzedników, gdyż tylko jego dokument o niej wspomina — i może mają racyę. Dokumentu Kazimierza I. ani dokumentu Judyty nie mamy wcale — tylko ten jeden z r. 1105 i to jeszcze w urywkach zachowany. On też jedynie może stanowić pewność historyczną pod tym względem. A więc w każdym razie do Bolesława Chrobrego drogą dokumentów historycznych trochę za daleko — a cóż dopiero do IX. wieku!

Ale to wszystko nic. Jeżeli dokument donacyjny, czy go odniesiemy do r. 1105, czy do 1095, czy nawet do 1044, mówi wyraźnie o kopalni lub warzelni soli i jej zobowiązaniach względem klasztoru tynieckiego, to łatwo sobie wyobrazić i wykombinować, że ona mogła już wcześniej istnieć, dajmy na to 50, a nawet 100 lat wstecz — ale 300 lat, to trochę za wiele, a tem mniej lat tyle wcześniej istnieć mogła Bochnia! Jabym się w tak daleką drogę bez dokumentu nie puścił, a zwłaszcza w tym wypadku, gdzie dokument Krzywoustego nic a nic o Bochni nie mówi.

Dokument przytoczony według biskupa Aegidiusa Tuskulańskiego i uzupełniony bulą Grzegorza IX. z r. 1229 mówi wyraźnie, że Kazimierz I., Judyta i Bolesław III w latach 1044 — 1105 nadali klasztorowi tynieckiemu między innemi także „ad Magnum Sal quatuor targove et quatuor tabernae et qualibet septimana tres alveos salis“ nadto wieś „Lapsice et cum Kolanov et Sale“, „Opatkowice ad Magnum Sal“, „Bodzanów, ecclesiam quoque de Magno Sale“, „reditus salis, quos habetis de Sidzina et de Magno Sale“. Co należy rozumieć przez „Magnum Sal“, objaśnia inna bula Grzegorza IX. z r. 1235, a może trochę późniejsza, która przytacza nadania Konrada Mazowieckiego z r. 1235 klasztorowi tynieckiemu: „Insignem quoque Conradus, Cracoviae dux liberalitatem Tiniecensibus praestitit, quibus alveum salis, modios insuper quadraginta, marcas argenti quadraginta singulis annis ex fodinis Vieliecensibus privilegio de Anno 1235 extradi cavit“.

Jest więc wszędzie tylko mowa o soli w „Magnum Sal i w „Sal“. „Magnum Sal“, inaczej „fodinae Vielicenses“ — „vulgo Wieliczka“, jak objaśniają inne dokumenty łacińskie. „Magnum Sal“ jest tylko jedno w całej Polsce — „Sales“ jest ich kilka: dokument przytacza 2: przy Kolanowie i w Sidzinie. Długosz zna nadto: dawniejszą „Sól“ we wsi Przenyechan czyli Przegini i późniejszą w Bochni. Dokument Staniąteckiego klasztoru z 1238 zna „Sal“ przy wsi Łopiance niedaleko wsi „Wientego“, którą potem nazwano „Bochnią“.

Tak Długosz, jak i dokument Staniątecki wyraźnie mówią, że „haereditas Vincentii, quae nunc Bochnia dicitur“, niema żadnej „Soli“ w tym czasie. „Sali“ w Bochni nie zna jeszcze dokument Konrada Mazowieckiego z roku 1242, potwierdzający dokument Staniątecki z r. 1238 — natomiast wyraźnie mówi o „duas portiones salis, quae vulgo poczim et corcze vocantur ad Magnum Salem“. I ten dokument zna Bochnię w roku 1242 jako „haereditatem Vincentii, quae nunc Bochnia dicitur“ obok wsi „Lyopyanka cum Sale“.

Długosz zna wieś Kolanów, należącą do parafii w Łapczycy, i razem z Łapczycą do klasztoru tynieckiego — ale „Salem“ na gruntach Kolanowa ani Łapczycy nie zna. O Łapczycy na jednem miejscu mówi tak: „In Lapczyce liberum forum et taberna oppido Bochensi fundato perierunt propter vicinitatem“. Gdyby Łapczyca i Kolanów miały przedtem lub współcześnie jaką „Sal“ na swych gruntach, z pewnościąby o niej wspomniał. Ową „Sól“ przy Kolanowie i Łapczycy, którą dokument z r. 1105 wspomina, należy więc rozumieć z Długoszem „Sal“ przy Łopiance, wymieniony w dokumentach Staniąteckich — ale nie tak, jak chce p. Stasiak: na gruntach Łapczycy i Kolanowa, które to grunta potem według niego miałyby się nazywać „Bochnyą“. Według Długosza i dokumentów Staniąteckich „Bochnya“ jest co innego, „Łapczyce“ co innego, „Kolanów“ co innego i „Lyopyanka cum Sale“ także co innego, i w owych czasach, a tem bardziej w czasach Bolesława Krzywoustego i wcześniej nie można ich ze sobą mięszać.

Bochnia, jako kopalnia „Soli“ — jako „Sal“ — ale nigdy jako „Magnum Sal“ występuje dopiero w dokumentach Bolesława V. Wstydliwego z r.

1248, 1270 i innych. Długosz tak pisze o Bochni w „Liber beneficiorum“ III. str. 289: „Bochnya, oppidum habens in se ecclesiam parochialem, cujus proprietas ad serenissimum dominum regiem Poloniae pertinet, in cuius cuniculis et specubus sales glaciati effodiuntur. In hoc quondam loco erat villa, quae vocabatur Haereditas Vincentii, quam Andreas episcopus Ploczensis monasteris de Sthanyanthky, quemadmodum supra narravimus, donatione perpetua contulerat; dum itaque in praefata Haereditate Vincentii sal durum sub principatu Boleslai Pudici Cracoviensis, Sandomiriensis et Lublinensis ducis et consortis suae virginis Kunegundis, filiae Belae regis Hungariae, cuius sanctitas in hanc diem variis effulget miraculis, fuisset repertum, et oppidum Bochnya quod et nunc extat in eodem loco fuisset locatum, Boleslaus Pudicus dux praefatus, recompensationem praefato monasterio in Sthanyathky pro occupata haereditate Vincentii facturus, mensuram salis minuti albi singulis hebdomadis monasteris in Sthanyathky ex zuppis Bocheniensibus solvendam, donatione et inscriptione perpetua donavit, contulit et inscripsit, in cuius salis perceptione et possesione monasterium in Sthanyathky est et fuit in hanc diem“. Dokument Staniątecki z roku 1248 dokładnie mówi, co to była ta „mensura salis“; to był „unum caldar, quod vulgariter chran nominatur, quod pro fideli servitio fratris Virbentae et impensis, quas in opere salis de Bochnya exhibuit“.

Z tych dokumentów widać jasno, że dokument Bolesława Krzywoustego nie mógł nic mówić o Bochni, bo jej wtedy wcale nie było, ani jako miasta, ani jako kopalni pod nazwą „Sal“. Nawet nazwa „Bochnya“ w tem miejscu nie istniała, bo to miejsce, na którem Bochnia stoi, przed Bolesławem Wstydliwym zwało się „Haereditas Vincentii“, a kiedy na niem powstała kopalnia między r. 1242 — 1248 nazywano je pospolicie „Berchnia“, co „Polonice et Teutonice Salzberg nuncupatur“. Później nazwa „Berchnia“ zmieniła się na „Barchnia“, „Bachnia“, „Bochnia“ i tę nazwę nadali jej założyciele w roku 1253 dokumentem z 28 lutego, potwierdzonym przez Bolesława V. Przemiana z „Berg“ na „Bergnia“, „Berch“ na „Berchnia“, „Barchnia“ wreszcie na „Bachnia“, „Bochnia“ (por. Brzeg = Brzeginia, Droga = Droginia) dokonała się tak samo, jak przy „Bergrecht“ na „Berchrat“ i „Bachrat“ albo „Barchrat“, wreszcie przy „Bergmeister“ na „Bergmistrz“, „Berchmistrz“, „Barchmistrz“ i „Bachmistrz“, które to formy jeszcze niedawno znane były bocheńskim i wielickim górnikom. (Por. węg. „Banya = kopalnia“.

Dalej dowiadujemy się, że właścicielem owej „Haereditas Vincentii“ byli Jaxowie z rodu Griffów się wywodzący, założyciele i fundatorzy klasztoru Staniąteckiego, a głównie Klemens i Andrzej. Andrzej Jaksa oddał „haereditatem Vincentii“ klasztorowi w Staniątkach, a brat jego Wirzbięta, jako opiekun klasztoru, starał się dochody klasztorowi powiększyć przez poszukiwanie soli na gruntach „Haereditatis Vincentii“. On odkrył sól „durum“, albo „bankatum“ w szybie „Barchnia“ z wielkim nakładem w nieobecności Bolesława V, t. j. w r. 1243, a ten wróciwszy do kraju z Pienin, dokąd się przed Tatarami z żoną schronił, „occupavit haereditatem Vincenti“ wraz powstałą na niej kopalnią soli „Barchnią“ i jako „recompensationem pro occupata haereditate Vincentii“ — „et pro fideli servitis fratris Virbentae et impensis, quas in opere salis de Bochnya exhibuit“ ofiarował w r. 1248 klasztorowi w Staniątkach „unum caldar, quod vulgariter chran nominatur“. Mikołaj z Kijowa, Aegidius ze Słupa i Mikołaj z Glupschitz, uzyskawszy pozwolenie od Bolesława Wstydliwego 28 lutego 1253 „in Haereditate Vincentii“ założyli miasto, „in loco Salis fodinarum, qui Polonice et Teutonice Salzberg nuncupatur“, tj. „Barchnia“, albo „Bochnia“. Odtąd Bochnia występuje na widownię jako „Sal“, węgier. „Banya“, „kopalnia“, „Sal-Barch“ i jako miasto. Wcześniej nie. Pod tym względem ma racyę Marcin Cromerus, a z nim Długosz i legenda górnicza o św. Kindze, co powstanie kopalni bocheńskiej odnoszą w czasy Bolesława Wstydliwego i jego żony z Węgier, Kingi, tj. do r. 1253.

Tu nadmienić jeszcze muszę, że dokument Sulejowicki z r. 1176, z czasów Kazimierza Sprawiedliwego, wcale się do Bochni nie odnosi. Wspomina bowiem tylko „tredecim plaustra salis ex telones Sandomiriensi“, to znaczy ze składu solnego w Sandomierzu, dokąd Wisłą szła także sól wielicka.

Wobec tych dokumentów dowodzić, że Bochnia jako kopalnia istniała już w wieku IX i do tego naciągać przytoczony cytat z dokumentu Bolesława Krzywoustego, jest rzeczą bezpodstawną. Tu już nie o 300 lat różnicy idzie, ale o blisko 450! Tu żadna kombinacya nie pomoże.

Cytat więc, stanowiący główną podstawę wywodów p. Stasiaka, nie do Bochni się odnosi, ale do Wieliczki, zwanej tu według najstarszego jej szybu solnego „Magnum Sal“ i do szybu solnego na polach wsi Łopianki koło Kolanowa, zwanego „Sal“, nadto do wsi Łapczycy i Kolanowa, jak to już powyżej wykazałem. „Magnum Sal“, zwany później „Sal Regis“, a obecnie „Szybem Franciszka Józefa“, znajduje się w samym środku Wieliczki; naokoło jest duży plac targowy „Oborzysko“ i od najdawniejszych czasów mnóstwo szynków, czyli karczem. Tuż zaraz jest kościół św. Klemensa, założony w r. 1058 za Kazimierza Odnowiciela. Przedtem była tu kaplica dla górników i zawiadywali nią tak tak samo jak i później OO. Benedyktyni z Tyńca, co potwierdzają akta parafii wielickiej „ad Magnum Sal“. Kaplica ta także za Kazimierza odnowiciela powstać musiała, prawdopodobnie równo z nadaniem kościoła wielickiego Benedyktynom, t. j. 1044. Dlatego cytat przez p. Stasiaka przytoczony i wedle innych dokumentów uzupełniony, tak należy rozumieć: „Obok szybu Wielkiego, pospolicie Wieliczką zwanego, należy się targowe z placów podczas wiosennych, letnich, jesiennych i zimowych jarmarków, dalej dochód z 4-ech karczem i co tydzień 3 niecki soli ze szybu; nadto daruję klasztorowi wsie: Łapczyce, Kolanów i pobliską warzelnię soli w Łopiance“, Opatkowice i Bodzanów przy Wieliczce — wreszcie kościółek przy Wielkim Szybie“.

Wobec tego kopalnia wielicka — „Wielki Szyb“, „Królewski“, czyli „Szyb Franciszka Józefa“ jest najstarszą żupą w Polsce, tembardziej, że szyby solne w Łopiance i w Sidzinie, o których dokument Bolesława Krzywoustego wspomina, nie istnieją wcale. Sięga bowiem napewno w lata 1044—1105, a można śmiało przypuścić, że istniała już i wcześniej, gdyż w r. 1044 była już „Magnum Sal“, mogła czynić regularne zobowiązania klasztorowi tynieckiemu, miała swoją parafię górniczą, karczmy i place targowe, na których co kwartał odbywały się jarmarki. Było to już prawie małe miasteczko, liczące conajmniej 1.000 dusz — a nie mała „haereditas Vincentii“, czyli „Bochnya“ w r. 1242. Jeżeli Wieliczka już w r. 1044 była „Magnum Sal“ — to ileż lat przedtem musiała być zwykłym „Sal“?

Bochnia dotąd jeszcze jest tylko zwykłym „Sal“, a nie „Magnum“ — a istnieje już z górą 700 lat — cóż dopiero Wieliczka, która jako „Magnum Sal“ ma dowiedzionych blisko 900 lat! Ta z pewnością znaną była już Grekom i Rzymianom, czego dowodem liczne ślady różnych zwyczajów i zabobonów z religii grecko rzymskiej w okolicach Wieliczki wśród ludu rozpowszechnionych. Ale ja tak daleko sięgać nie chcę, bo nie mam dokumentów pod ręką.

W Tarnowie, we wrześniu 1906.

Prof. Ludwik Młynek.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 11 sierpnia 1906 r. przeniosłem swój

MAGAZYN MEBLI

na ulicę Szpitalną l. 34, naprzeciw Teatru Miejskiego

i znacznie go powiększyłem. 3478 11 0

Nowy powiększony magazyn zaopatrzyłem w meble od najskromniejszych do najwykwintniejszych. — Posiadam na składzie również dywany, chodniki, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy, poduszki, pokrycia meblowe i t. p.

Największy skład łóżek blaszanych i mebli giętych.

Z wysokiem poważaniem

Szczepan Łojek.



Pierwszy krajowy skład hurtowny i częściowy **Gramofonów i Fonografów** 4560 4 22

Józefa Wekslera

w Krakowie, ul. Grodzka l. 71,

poleca w bardzo wielkim wyborze **GRAMOFONY, FONOGRAFY, płyty i walce najnowszych zdjęć.**

Gramofon koncertowy z 10 płytami złr. 35.

Części składowe zawsze na składzie. Ceny bardzo przystępne. — Reperacye wykonuje się dokładnie i szybko po cenach umiarkowanych. Cenniki darmo i opłatnie. Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

ZAJĄCE i SARNINA NA CZĘŚCI

również

Kuropatwy, Bażanty i Drób węgierski

poleca HANDEL DZICZYZNY pod firmą 4775 3 3

MAURYCY ALLERHAND — Kraków, Szczepańska 2.

Mączkę Thomasa

z poręczeniem czystą 18—22% z 80% rozpuszczalnego kwasu cytrynowego i 75% przedniej mączki, dostarczając szybko, poleca **po cenie** 33½% halerza za % ogólnej **zawartości kwasu fosforowego** za gotówkę z 2% opustem **opłatnie do Oświęcima** całemi wagonami

Maurycy Halphen, Praga, ul. Hybernska 5. 4911 2 7

Niezamożny czy bogaty znajdzie wszystko, czego potrzebuje z wyrobów futrzanych u firmy

P. BOUFFAL dawniej A. ARMATYS i SP.

Skład futer — Rynek gł. L. 22

pod zarządem Stanisława Reina.

— Największy wybór koiyi i garniturów futrzanych od 8 K począwszy. —
— Wykonuje wszelkie roboty kuśnierskie. — 3568 12 19

— Cenniki ilustrowane darmo i opłatnie. —

Rządowo uprawniona

fabryka wód mineral. sztucz. i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski w Krakowie

przy ul. św. Gertrudy pod Nr. 4, 3715 105 0

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Tow.

wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem chemicznym wodom: BILIŃSKIEJ, GIESHUEBLERSKIEJ, SELTERSKIEJ, VICHY, MARYENBADZKIEJ, HOMBURG, KISSINGEN, zdaleś

specyalne lecznicze

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu *Prof. Jaworskiego.*

Sprzedaż częściowa w aptekach i dregueryach. — Cennik na żądanie franco.

3-letnie pisemne poręczenie. **5 koron!** Bez konkurencyi w tej jakości.



Prawdziwy szwajcarski kotwiczny zegarek remontoar systemu Roskopf z litem mocnem antymagnetycznem wnętrzem kotwicowem, z prawdziwą emaliowaną tarczą (nie papierową) **z plombą ochronną,** z prawdziwemi niklowemi kopertami i pokrywą z figurami nad wnętrzem, 36 godzin (nie 12 godzin) idący z ozdobnemi złoceniami, **dokładnie uregulowany,** z 3-letniem poręczeniem na piśmie 5 K, 3 zegarki 14 K; ze wskazówką sekundową 6 K, 3 zegarki 17 K; z prawdziwemi srebrnemi kopertami, otwarty, bez wskazówki sekund. 10 K, 3 zegarki 28 K; ze wskazówką sekundową 12 K 50 h, 3 zegarki 35 koron.

Wymiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze bez żadnego potrącenia. 4189 4 15

Wysyła za zaliczką **Pierwsza fabryka zegarków**

Hanns Konrad

w Brüx Nr 999 (Czechy).

Bogato ilustrowane polskie katalogi z przeszło 1000 odbitek wysyła się każdemu na żądanie za darmo opłacone.

OSAN

znakomity 4180 4 8

środek do zębów

jako woda do ust K 1·76. — Jako proszek do zębów 88 h.

ANTONI J. CZERNY, Wiedeń I.,

Wallfischg. 5., XVIII., Carl Ludwigstr. 6.

Składy w aptekach, drogueryach i perfumeryach.





Największy krajowy skład ulepszonych Singera maszyn do szycia pod firmą:

R. PAWŁOWSKI

W KRAKOWIE, RYNEK 18

znana z rzetelności, istniejąca od roku 1868, poleca swoje słynne i znane w świecie wyroby wszelkich najnowszych konstrukcyi, które 1) nadają się znakomicie tak do użytku domowego, jak i dla celów przemysłowych, 2) są wyrobione z materyałów wypróbowanej dobroci, wykończone z nadzwyczajną dokładnością, 3) szyją prędko, lekko i cicho, 4) haftują znakomicie, 5) są tańsze, aniżeli wszystkie inne bezwartościowe fabrykaty.

Bezpłatne kursa nauki haftów.

Obszerne cenniki wraz z historyą maszyn do szycia i opisem sposobu haftowania, rozsyła się darmo i opłatnie. 4768 2 0

Dostawca c. k. urzędników państwowych.

Największy Dom wysyłkowy czeskiego przemysłu tkackiego

S. ÖHLER et COMP.

Praga, ul. Owocowa 17/n.

wysyła na żądanie zaraz opłacony

Obfity zbiór próbek

obejmujący

najświeższe materye wełniane i jedwabne.

Bardzo wielki wybór barchanów, flanel i towarów płóciennych. Wszystkie towary tylko w najlepszej jakości i niepełznące. 3850 10 12

Bardzo rzetelna i szybka obsługa.

Zlecenia wyżej 20 K **opłacone.**

5000 KORON NAGRODY

dla niemających zarostu i łysych.



Porost brody i włosów na głowie istotnie w 5 dniach wywołuje **prawdziwie duński „Balsam Mos".** Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, używają tylko **„Balsamu Mos"** do wywołania porostu brody, brwi i włosów, jest bowiem dowiedzioną rzeczą, że **„Balsam Mos" jest jedynym środkiem nowoczesnej wiedzy, który w przeciągu 8 do 14 dni** przez działanie na cebulki włosów w ten sposób na nie wpływa, że włosy **zaraz** zaczynają róść. Ręczy się, że środek ten nie jest szkodliwy.

Jeżeli to nie jest prawdą, wypłacimy
= 5000 koron gotówką =

każdemu golowąsemu, łysemu, lub rzadkie włosy mającemu, który Balsamu Mos przez sześć tygodni używał bezskutecznie.

Uwaga: Jesteśmy jedyną firmą, która daje tego rodzaju poręczenie. Lekarskie opisy i polecenia. Przed naśladownictwami ostrzega się **usilnie.**

W sprawie prób z Pańskim „Balsamem Mos" mogę Panom donieść, że z tego balsamu jestem zupełnie zadowolony. Już po ośmiu dniach pojawił się wyraźny porost włosów, a chociaż włosy były jasne i miękkie, były one przecież bardzo mocne. Po 2 tygodniach przybrała broda powoli pierwotną barwę i dopiero wtenczas ujawniło się nadzwyczaj korzystne działanie Pańskiego balsamu. Dziękując, łączę dla WP. wyrazy poważania Dr Tverg Kopenhaga.

Ja, podpisana, mogę polecić każdemu prawdziwy duński Balsam Mos jako niezawodny środek do wywołania porostu nowych włosów. Przez długi czas wypadały mi włosy porządnie tak, że pojawiły się całe miejsca pozbawione włosów. Gdy atoli używałam przez 3 tygodnie Balsamu Mos, poczęły włosy róść na nowo gęste i bujne. M. C. Andersen, Ny Vestergade 5, Kopenhaga.

Paczka Balsamu Mos 5 złr. Opakowanie dyskr. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką. Pisać **do największego w świecie osobliwego handlu**

Mos-Magasinet, Copenhagen K 333 Danmark (Dania).

(Opłata kart koresp. 10 h, a listów 25 h). 4947

4286 6 14 **Zapisany w urzędowej włoskiej farmakopei.**

SYRÓP PAGLIANO

prof. Ernesto Pagliano.

we flaszeczkach, w pudełkach, (proszek) **i w tabliczkach** (pigułki). Odznaczony na wystawie farmaceutycznej w r. 1894 i na hygienicznej wystawie w r. 1900 **złotym medalem.**

Można dostać w każdej większej aptece i drogueryi.

Neapol Wystrzegać się fałszerstw i naśladowań. Każdy flakon, względnie każde pudełko musi mieć na sobie nasz rejestrowany znak. Z zamówieniami i o wyjaśnienia zwracać się do naszej firmy **Prof. Ernesto PAGLIANO, Neapoli, Calata San Marcu 4.** **Neapol**

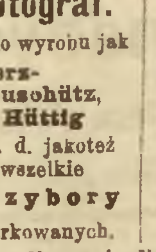
Wysyłamy na spłaty miesięczne począwszy od 2 kor.

Aparaty fotograf.



tylko wyrobu jak **Goerz-Auschütz, Hüttig** i t. d. jakoteż wszelkie **przybory** po cenach umiarkowanych.

Cytry wszelkiego rodzaju



instrumenty ze strunami skrzypce mandoliny gitary harmoniki

Szkatułki z muzyką



samogrające, jakoteż **instrumenty korbowe** z nutami metalowemi **Automaty.**

Gramofony



z poręczeniem prawdziwe **z płytami z twardej gumy**

Fonografy z pierwszorzędnemi walcami lanemi.

Cennik Nr. 824 z licznemi odbitkami na żądanie za darmo, opłacony. Wystarcza karta korespondencyjna. Prosimy o dokładny, wyraźny adres i stanowisko lub zawód.

1186 25 31

Binokle Trieder-Goerza, Lornetki, perspektywy.

Bial et Freund w Wiedniu XIII 1.



4892 2 4

Pierwszy Zakład plisowania

przy ul. Nicoalej l. 13, parter,

przyjmuje wszelkie roboty w zakres plisowania wchodzące (fałdy gładkie, płaskie i desenie). Sukien kloszowych wypożycza się formę albo na życzenie przykrawa się je i szyje w zakładzie.

3405 11 0

Do wynajęcia

od 1 grudnia 2 pokoje z przedpokojem od frontu na parterze z całem utrzymaniem. — Loretańska 8, parter. 4923 2 3



Najlepsze i najtańsze

skrzypce

Cytry, gitary **altówki, klarnety, flety** oraz wszelkie **instrumenta dęte** tylko we fabryce instrumentów pod firmą

O. Lederhofer w Pradze,

Jerusalemgasse 15, filia w Opawie.

CENNIKI DARMO

4314 6 26

L. 1338/6. 4891 3 3

Ogłoszenie.

Drzewostan z obszaru około 7 morgów lasu sosnowego, należącego do gminy miasta Skawiny, sprzedany zostanie w drodze publicznej licytacyi, która się odbędzie w Magistracie w Skawinie **dnia 12 listopada 1906** o godzinie 10½ przed południem.

Cena wywołania 4900 K. Wadyum 490 K.

Warunki licytacyjne przeglądnąć można w Magistracie w godzinach urzędowych.

Skawina, d. 26 października 1906.

Burmistrz
Ludwikowski.

Posiadacze kartek zastawniczych

na bryllanty, złoto, srebro, perły itp. kosztowności, mający chęć **sprzedaży** takowych, mogą się zgłosić do **M. Brennera, Jubilera, ul. Szpitalna 9, I piętro;** wykupuje bez kosztów i nadwyżkę gotówką wypłaca. — Zwracam uwagę na adres. — Zlecenia z prowincyi załatwiam szybko. 4912 3 25

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako **wyśmienite,** bole uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą"**, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem"

w Pradze,

ulica Elźbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

4166 4 20

Wielki dochód

uboczny może osiągnąć każdy, kto się podejmie sprzedaży lub zastępstwa moich patent. artykułów. Zgłoszenia do firmy **Jan Vapenka, Praga, VIII., 231.** 4798 6 10

Długa 57. Telef. Nr 550.

FIRMA

Płatek

wynajmuje 4764 4 10

ekwipaże

po cenach najniż. na śluby, wycieczki itp.

Tanio!

Abonament na golenie 2 kor., poleca **K. ROMAN,** znakomity fryzyer, **Kraków, ul. Szewska l. 21.**

Robota i czystość zakładu wzorowe.
4159 18 0

Remiza

w dobrym stanie **do sprzedania.** Zgłoszenia przyjmuje: Obszar dworski Biskupic Melsztyńskich p. Zakliczyn n. D.
4852 2 3

Znakomita

Herbata z wieżą



wszędzie w kraju do nabycia

Szarski i Syn w Krakowie.

Rok założenia 1853. 4496 10 6

ZUPEŁNA NOWOŚĆ!

Ważne dla Pań

Naczynia emaliowane cloudy HERKULES cloudy

są najtańsze i najtrwalsze w użyciu.

Wyłączny skład fabryczny utrzymuje

ALFONS MENSIK

Nowo otworzony Handel żelaza w Krakowie ulica Floryańska L. 34 (naprzeciw Cukierni Lwowskiej)

4656 5 20

tudzież po cenach nader przystępnych wszelkie przybory domowe i kuchenne. Naczynia „Sphinks". Okucia budowlane i do mebli. Narzędzia dla wszelkich gałęzi rękodzieła.

Specyalność: Kompletne Wyprawy kuchenne.

Folwark 200 mrg.

dobrej ziemi i łąk, ładne zabudowania gospodarcze, dom mieszkalny o 6 pokojach, **20 minut końmi od Krakowa** jest zaraz z powodów familijnych za przystępną cenę do sprzedania bez inwentarzy.

Bliższych wyjaśnień i wskazówek udzieli: Agencya Stefana Mikulskiego w Krakowie, ul. Floryańska l. 8, I piętro. Na odpowiedź proszę załączyć markę pocztową. 4881 2 2

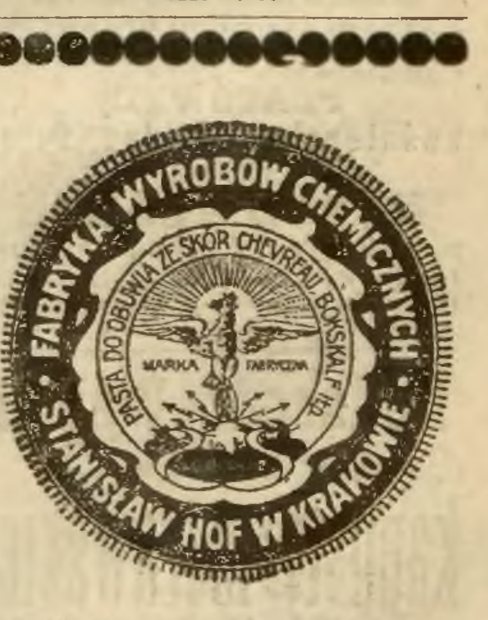
Salon Malarzy polskich

(H. Frista)

ul. Floryańska 37. I p.

Sprzedaż oryginaln. obrazów pierwszorzędnych artystów polskich.

Salon otwarty od 10—12 i od 3—5tej.
3446 28 30



Hofa pasty są najwytworniejszym wyrobem polskim.

Hofa pasty konserwują skórę i nadają obuwiu trwały połysk.

Hofa pasty są wydatniejsze od wszystkich innych.

Za zwrotem 5 pudełek próżnych z pasty Hofa, daje się **1 pudełko z pastą gratis.** 1509 51 68

Wkażdym handlu.

Swieży tegoroczny Tran rybi we flaszkach oryginalnych i na wagę. Znakomite cukierki przeciw chrypce i kaszlowi. **Taniej niż wszędzie** poleca Skład apteczny **„Sanitas"** Kraków ul. Długa l. 16.

Drukarnia Literackiej w Krakowie ul. Jagiellońska 10. Redaktor [illegible]